

- WŁAŚCIWIE JESTEM  
WIEWIERZĄCY, ALE TERAZ  
WSZYSTCY SIĘ DOGADUJĄ

**Od 1 września**  
**Najniższa**  
**płaca**  
**— 368 tys**

# „AGROS”: Z paliwem do rolnika

— Dobrze. Kto zatem jest  
tym klientem?

— W olej napędowy, bo to  
paliwo głównie sprzedajemy,  
poszukiwać się u nas biało-  
stoczki MPK, ponadto Trans-  
bud, PGR-y, SKR-y...

— ...i inne duże przedsię-  
wzięcia, które — znając na-  
szą racjonalność — mogą  
"bawić się" w pośredników.

— Tak, ale mimo wszystko,  
nawet z ich marżą, to pali-  
wo jest tańsze niż w stacjach  
CPN. Przy czym — jest to  
bardzo istotne — sprzedawa-  
ne przez naszą spółkę paliwa  
posiadają stosowne atesty. S.

Ma 29 sierpnia 1990 r. zapowiedział przyjazd do Bialegoostoku wiceprzewodniczący Komisji Krajowej NZZZ „Solidarność” — LECH KACZYŃSKI, który przagnie spotkać się z Zarządzeniem zgłoszoną przez przedstawicieli Komisji Zakładowych.

Prosimy więc, aby na te spotkanie, które odbędzie się w Sali Łącznikowej Urzędu Wojewódzkiego, ul. Mickiewicza 3/5 o godz. 11.00 przyszedł przewodniczący Komisji Zakładowych lub w zastępstwie inne osoby, których występowanie będzie konieczne.

Przedstawiciele Komisji Zakładowych (po 1 osobie) przychodzą z upoważnieniem Komisji.

Po zmianach zasad przyznawania niektórych świadczeń należnych w relacji do płacy minimalnej, sekcja Pracy, określiła nowe stawki tych świadczeń. Przedstawiają się one następująco:

|   |                                                       |                       |
|---|-------------------------------------------------------|-----------------------|
| ■ | zasiłek dla bezrobotnych                              | — 350 zł. rz.         |
| ■ | dzień służbowa                                        | — 12 zł. rz.          |
| ■ | ryczałt za dojazd                                     | — 18 zł. rz.          |
| ■ | ryczałt za noclegi i środki komunikacji miejscowej    | — 2400 zł.            |
| ■ | dodatek za rodzinę                                    | — 11100 zł.           |
| ■ | ryczałt za noclegi pracowników czasowo przeniesionego | — 16 450 zł.<br>(PAP) |

## Trzeol „Boeing” na Okeclu

Prosta z zakładów lotniczych w Seattle w USA, przylądka na Ociekłe nowy Boeing 767-300, zakupiony przez Polskie Linie Lotnicze „LOT”.

Maszyna, która nosić będzie imię „Warszawa”, zabiera na pokład 249 pasażerów i jest największym dotąd szerokokadłubowym samolotem naszego przewoźnika, przeznaczonym do obsługi dalekich tras atlantyckich i bliskowschodnich. (PAP)

# W wojsku — żandarmeria

**M**INISTER OBRONY NARODOWEJ uwzględnił iac dokonujące się przemiany w funkcjonowaniu naszego wojska w nowych warunkach społeczno-politycznych kraju, procesy restryktoryczne sił zbrojnych – wydał rozkaz o powołaniu żandarmerii wojskowej. Obecnie – po określeniu zasad ramowego zakresu jej działań oraz struktury organizacyjnej, kolejnymi pracami nad rozwinięciem są szczegółowymi – powiedział – mendant głównym formułej się żandarmerii wojskowej, gen. brzy. Jerzy Jarosz.

Zadania żandarmerii wojskowej, która zacznie funkcjonować od 1 września br., – powiedział gen. Jarosz – będą obejmować trzy podstawowe działy: Plewzara – to wykrywanie przestępstw

siłach zbrojnych i ściganie sprawców tych przestępstw. Druga dziedzina związana jest z przeciwdziałaniem wszystkim naruszeniom dyscypliny wojskowej i porządku przez żołnierzy przebywających poza rejonami zakwaterowania. Trzecia dziedzina związana jest z różnorodną przeciwdziałaniem praktycznym, prowadzone przez zandarmerię w jednostkach wojskowych.

Przewidyuje się, że zandarmeria wojskowa będzie nosić czapki rozsutki z otokiem koloru szkarłatnego. Będą też czarne koalicjówki i czarne obuwie do tradycyjnego, zielonego munduru. Służby ruchu drogowego zandarmerii wojskowej — zgodnie z zasadami międzynarodowymi — będą posiadać pasy koalicjówki i hełmy koloru białego — powiedział gen. Jarosz.

[illegible]

Najwięcej działo się w dniu wczorajszym, w czwartek. Już od samego rana w kierunku granicy ciągnęły kawałady samochodów osobowych i autobusów. Zatrzymywały się w Ogrodnikach, stąd zorganizowane grupy przechodziły kilka kilometrów do przejścia granicznego. Śpiewa-

ciąg dalszy na str. 2

A black and white photograph of a B-29 bomber in flight, viewed from below. The aircraft is shown from a low angle, highlighting its four engines and high-wing configuration. The tail section is visible on the right side of the frame. The background is a light, textured sky.

Clag dalszy na str. 2

**JAK ZGINAŁ...**  
Bożarzew 2, mieszkaniec Bożarzew 2, nie uwalniono do sądu. Miał 34 lata. Jego zwłoka-  
maleniono na torach kolejow-

**KIOSK "RUCH"**  
ul. Braniczkiego w Bła-  
żysku został wywieszony  
i określ komisja inwenta-  
ryjna. A sprawcy? Niezna-  
my!

**BYŁO W STYCZNIU...**  
...omaz G. i jego brat...  
...wiek obli: 21 lat...  
...w sprawie... Ich  
...oś oraz to, że za wlamy-  
...do sklepu w Supraślu  
...omaz, opłaciło się.

**TEŻ BYŁO WCZORAJ!**  
...goryczny uczynku znanego  
...w Bielesku Podolskim,  
...omachodu,

Cudnego. W dodatku pobiedzono-  
go i 23RR. Ktoś uładło się.

**NA PARKINGU.**  
...przebiegał... bezspie-  
...Okazuje się, że spód domo-  
władwie, skradzione radionag-  
...netofon, kasy...  
...Gdańsk Starobór, z sa-  
...omochodu obywatela RFN. Stracił  
ok. 11,5 mln zł. Towaru było wię-  
cej. A parking? No cóż, niestrze-  
...zono!

**FUTRO I ZELAZKO.**  
...padło tupej wlamywanca do  
jednego z łomyszkanych mieszkań.  
...blazejnego nie wycel, nie zapa-  
...wła. Właściciel, 40-letni żup  
warował 2 mln zł mu wystraszeli.  
Odkryli to właściciele mieszkań  
po powrocie z podróży. Reszta!  
Najlepiej...

**W POBLIZU SUPRAŚLA...**  
...spłonił domek... listekowy.  
Straty ok. 8 mln zł. (tk)

dził po Polsce kontynu-  
-osnowa grupa uczest-  
-młodzieżowego sem-  
-Polska-RFN-Israel.  
gotowania do spotkania  
dziesiąt w Polsce z tych  
ci państw toczyły się  
z dwa lata. Doszło o-  
kultu dzięki zaangażowa-  
władz miejskich Wiesba-  
w RFN oraz działalności  
nosącej nazwę Organizacji  
rozumienie Niemiec-Pol-  
szcze dwa-trzy lata te-  
nania istniejących jeszcze u-  
przedzić, do lepszego wzajem-  
nego poznania się, które jest  
wstępem do pojednania mię-  
dzy tymi narodami.

W czasie rozmowy z J.  
Czyrkiem uczestnicy semina-  
rium wyrazili przekonanie, że  
tego typu spotkania młodzie-  
ży będą odbywać się także w  
przyszłości. Goście J. Czyrka  
mieli również okazję zapoznać  
się z jego opiniami o sytu-  
acji w naszym kraju, rozwoju  
stosunków Polski z RFN i  
Izraelem. (PAP)



Na dziś białostoccy synoptycy przewidują zachmurzenie d



**Amerykańskie my-  
litwe F-15 Eagle wy-  
posażone w rakiety pa-  
trolują przestrzeń po-  
wietrzną Arabii Sau-  
dyjskiej.**

**CAF—AP—teletext**

Finlandia wydała w exwaw  
tek władzom ZSRR sprawo  
porwania rejsowego samolot  
pasażerskiego. Zgodnie z de  
cyzją fińskiego ministra Spra  
wiedliwości, Michaił Warfoł  
miejew został przekazany  
stronie radzieckiej na przejściu  
granicznym w południowo-  
wschodniej Finlandii.

Przypomnijmy, że 20-letni porucznik rykacz uprowadził 24 czerwca samolot „Aeroflotu” lecący z Tallina do Lwowa. W Finlandii uciekał się o azyl. Twierdził, że władze radzieckie - przetrzymując go w szpitalu psychiatrycznym - za odmowę służby wojskowej.

że, przechodzące w umiarkowane, miejscami w ciągu dnia wystąpią przelotne deszcze. Temperatura maksymalna 18-20 st. C, minimalna 9-11 st. C.

Natomiast w sobotę i niedziele ma nastąpić stopniowa poprawa pogody. W tych dniach synoptycy nie przewidują opadów deszczu, będzie cieplej, szczególnie w dzień. (1)

**Rozmowa z dr. BOGDANEM MARTYNIUKIEM,**  
przewodniczącym Społecznej Komisji Opieki  
nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej

— Panie doktorze, Społeczna Komisja Opieki nad Zabytkami Sztuki w Cerkiewnej jak dotąd penetrowała teren Polski południowej. Po pożarze w Grabarce okazało się nagle, że większość drewnianych, a więc starych cerkwi na Białostocczyźnie nie ma dokumentacji. To skandal, więc czy komisja nie działa za bardzo jednostronnie?

— Komisja powstała w 1938 roku. Zajęliśmy się przede wszystkim ratowaniem zabitych szlaki cerkiewnej na południu Polski, bo tam nie mając właścicieli one po prostu giną. W obowiązkach konsula watora wojewódzkiego leżało zadbanie o inwentaryzację także zabytków cerkiewnych w Białostockiem nie ma o zbyt dużo problemów. Tylko w cerkwie nie stoją puste i nie używane jak na południu. Tam mają właścicieli.

— Wobec tego ich właściciele powinni zabiegać o odpowiednią dokumentację swego dobytku.

— Właścicielami cerkwi i parafii, ksiądz spełnia jedynie rolę administratora. Ani o obowiązku, ani w interesie

— To żadne wytłumaczenie. — Gdyby właściciele białej wartości architektonicznej białego dyknu, gdyby rozumieli ile zabytkowe znaczenie... nie byłoby sytuacji idealnej. Wkrótce odejdzie się spotkać nie prawowitych dziedziców w sprawie ochrony zabytkowej sztuki cerkiewnej. Jestem realistą i niebawem wierzę, że po tym zmieniło się na lepsze.

— Zapadła decyzja, że c  
kiew na Grabarce ma b  
odbudowana jako murowa  
Wśród tamtejszych drzew  
drenwanych krzyczy jawi  
to wielkim dysenssem.  
— Spalona cerkiew nie b  
architektoniczne, najp  
nie nie dominowała w k  
obrazie, który dzieł  
odczuwało się jako wie  
znacznym. Teraz boje się, że  
myśl modnej gigantomanii  
bo sugestia, że katolicy m  
duże świątynie, to i my, k  
ję się, że planowana murowa  
budowla zdżmnieuie otocen  
To byłoby koniec Grabarki.  
Wśród ostatnio powsta  
architektury cerkiewnej

widzę takiej, która pasowa-  
by do świętej góry polskie  
prawosławia. Nawet w cer-  
wiałach uważanych powszechnie  
za wspaniałe i reprezentaty-  
ne, dużo jest zewnętrznej ta-  
dety. Choćby w Hajnówce

— Przecież ta cerkiew  
ważana jest za piękną b  
dowlę. Jej twórca otrzy  
miedzynarodową nagrodę,  
okazji Dni Muzyki Cerkie  
nej chwalona jest wspania  
akustyka.

— Doskonała akustyka w  
alka z dobrego pochłonię

Ja zaś im bardziej zajmuję się cerkiewną architekturą, tym mniej podoba mi się hallowska świątynia. Gogol pisał, że architektura jest kroniką czasu, przemawia wtedy, gdy zaginęły ludzkie ją tworzyły. A więc to, jak ikona nie jest portretem, a przypomnieniem Boga, to samo cerkiew nie jest budynkiem, a przypomnieniem hałmowi wszechświata stworzonego przez Boga.

— Nieprzypadkowa jest  
tym wypadku trójdzielna  
świątyni.

Ciąg dalej na str. 6

niem Komisji.

---

**W** **w**

# — żanc

**M**INISTER OBRONY I SIŁ  
RODOWEJ uwzględni-  
ając dokonujące się prze-  
miany w funkcjonowaniu  
szeregu wojska w nowych  
runkach społeczno-polity-  
cznych kraju, procesy restruk-  
turyzacyjne sił zbrojnych  
wydał rozkaz o powołaniu  
żandarmerii wojskowej. Ob-  
nie — po określeniu zasad  
ramowego zakresu jej działań  
oraz struktury organizacyjnej  
kończymy prace nad rozwią-  
zaniem szczegółowymi i  
wiedzieliśmy, że mianem głów-  
nej formacji, która się brygad  
wojskowej, jest żandarmeria

Zadania żandarmerii państwowej, która zaczęła funkcjonować od 1 września br., powiedział gen. Jarosz — da obejmować trzy podstawowe działy: pierwszy —







Matka mawiała: jak się daje **notemu** dziesięciolci **jedno**z  
 imion po ojcu lub dziadku, to ktoś z tym domu nie **znieścisz**  
 tego grzmi. I tak się stało. Rodzinna legenda Królów uzu-  
 pełnia jeszcze jedną kartę, ta najtragiczniejsza - **ALATYN**.  
 Trzech „monarchów”. Jak przy betlejemskiej **stajen**  
**Pierwszy, ALEKSANDER**, urodził się tuż po Powstaniu  
 styczniowym, we **Lwowie**. Budował kościoły, kamienice i  
 wiejskie domy dla poddaństwa wierząc, że będą one kiedyś  
 potrzebne Rzeczypospolitej. Tej, która ógnia jako **Mater**  
 Regni Poloniae orzeźm dzisiego **rycerstwa** **byszczała**.

**Z**tęj rodziny poszedł zbieg-  
cy na Moskale w 1863  
roku. Oleś wstuchiwał  
się uważnie w śpiewaną przez  
stryja pieść.

Niemiec, Moskal nie osiądzie.  
Gdy jęzusz pałasza,  
Hasłem wszystkich zgoda  
                        będzie  
**I Ojcuzna nasza.**

Sluchaj też opowiadań o księdzu Mackiewiczu, który dowodził oddziałem partyzanckim na Żmudzi, o księdzu Brzósce, który walczył na Podlasiu, o potyczce pod Nowogródkiem i na wschód od Osmiły.

Rozpoczął się XX wiek  
zwiastujący nowe wojny i...  
narodziny II Rzeczypospolitej,  
która tylko w marzeniach  
Polaków istniała.

**BRONISŁAW WŁADY-**  
**ŚLAW**, drugi z Królów, syn  
 Aleksandra, przyszedł na  
 świat w dzień patrona Węgier,  
 św. Stefana, w 1905 roku. Też  
 w Łwowie, w dzielnicy Za-  
 marsynów.

Organista z kościoła św. Marcina tuż po przyjęciu Pierwszego Sakramentu przez niespełna miesięcznego chłopczyka zaprosił kumotrów do swojej „kancelaryj”, wyjął z dębowego biurka Testimo-

Bronislaus Ladislaus Król  
 Respublica: Polonia  
 Palatinatus: Leopollensis

Dalej narzwała rodziców  
chrześcijańskich — Jeannes Bruch  
i Anna Sienińska.  
Radość jaka spotkała tego  
dnia matkę, Filipinę, i ojca,  
Aleksandra, nie trwała długo.  
Zaledwie 35 lat. W tym bo-

w tym wieku dosięgła nad-  
zwyczaj zdolnego i dobrze za-  
powiadającego się nauczyciela  
zdradziecka kula czerwonego  
kasta — enkawudzisty. Katyń  
1940 rok.

Nikt jednak wówczas nie wiedział, jak tragiczny los wybierze życie dla tego chłopaka.

MON

„MONA“

Bronek wyraźnie odstawał inteligencją od swoich rówieśników. Gdy chrześcijańskie urwisy uganiali się po lwowskich uliczkach za „fajerką”, on siadał na ławce, naprzeciw żydowskiej kamienicy i czytał książki. Był

W tysiąc dziewięćset osiem-

nastym zaciągnął się Broniek do „Orlą Lwowskich”. Dostał nawet starą austriacką giwerę, którą wciął pucował czu-

jąc się prawdziwym żołnierzem. Kiedyś mateczka, Filipina, wracała z kościoła i nie wierzyła własnym oczom. Bronek, wraz z jakimś żołnierzem, prowadził kolumnę jeńców ukraińskich.

O Boże! — powiedziała do przechodzącej obok sąsiadki. — Przecież on ma dopiero 13

Podbiegła do swego „orłatka”, ale Broniek uprzedził jej wszelkie pytania.

— Niechaj mi mama wstydnie robi. Odprowadzę jeńców i wrócę — rzekł w charakterystycznym dla żołnierza zdecydowanym tonie.

Odeszła bez słowa patrząc jeszcze przez dłuższy czas za oddalającym się „rycerzem”. Ezy były silniejsze niż załudniona lwowska ulica. Piakała, ciesząc się w głębi serca, że ma tak oddanego Polskę chłopaka.

Już wtedy dużo mówiło się

wiedział się, że chcąc uniknąć „pieczajki” (zgagi) wystarczy zjeść kwiat kwitnącego zboża. Na ból zębów z kolei miejscowa „doktórka” radziła małym palcem dotknąć niebożyczka i potrząsnąć chory ząb. No dobrze — zastanawiał się Broniek — ale co robić, gdy boli żąb, a w pobliżu nie ma niebożyczka?

Na przydomowych ławkach zbierali się po nieszpórach i wieczornym obrządku chłopcy i dziewczęta. Zartowali, śpiewali, podsukubywali co dorodniejsze dziewczuchy. A że dziećmi latem majtki nie zawsze przyodziewały, to i fi-giów chłopięcych było bez liku. Zwłaszcza wtedy, gdy ja-

W przededniu 517. rocznicy bitwy pod Grunwaldem Bronek został wcielony do 52 pp. Tam też ukończył Szkołę Podchorążych opuszczając szeregi armii polskiej w końcu września 1928 roku. Idąc do rezerwy zrobili wspólnie zdjęcie plutonu. W szesnastu. On w szapinym po szyję mundurze. Po trzy bełki na pagonach. Wyrok. Zdrowe chłopisko o nieco zakrąglonej twarzy. W oficerkach i rogatywce. Chłopak jak mallowany, za którym niejedna paniątka polecieć gotowa.

Nie czekał długo młody "monarcha" na swoją wybrankę. Po objęciu funkcji zastęp-

# „MONARCHA” ze Lwowa <sup>(1)</sup>



## LUKSUSOWA KWESTIA

Czy zdarzyło ci się czytać cokolwiek o uczciwym, spokojnym, książkowym, z całym szacunkiem dla tej profesji — zapytał mnie. Znamyśmy Pana Docenta, który w swoim życiu poświęcił się literaturze, a nie czekając na moją reakcję, odpowiedział: z pewnością nie, bo byłoby to książką nudną. Cóż autor mógłby ciękawego napisać? Chyba tylko to, że ów księgowy pracuje i lat mu przybywa, pracuje i lat mu przybywa...

— Co innego kawalerska. Taki Wieniawa na przykład. Ten to miał życiorys. W tym miejscu Znamyśmy Docenta przerwał swoją wycieczkę na odczyt książki, którą na okładce rysunek, czyż? — chyba Zaruby, tytuł? — „Wspomnienia o Wieniawie i o rymarskich czasach”, autor — Marian Romejko. Wiedziłam już, że kolejną godzinę (co najmniej) spędzę słuchając niezwykłych opowieści.

— Widzisz, moja droga — kontynuował Znamyśmy Docent

— ppłk Marian Romejko, który ani nie był pilsudczykiem, ani nie żył w tej ogólnej hipnozie, choć szczerze lubił i szanował Pilsudskiego, zdobył się na ogromne życie w wspomnieniu o Wieniawie — człowieku należącej przecież do niżejporządkowych rzeźników Naczelnika, żyjącym niemal w mistycyzmie, w ekstazie kultu wojska. Te wspomnienia oddał Romejko do druku z uczuciem spełnienia pewnego obowiązku wobec osoby, dla której zachował ogromny szacunek i przyjaźń.

Tak się składa — zauważył następnie, nie bez pewnej satysfakcji Pan Docent — że ta lektura jest dziś bardzo na czasie. Właśnie kilka dni temu (13 sierpnia br.) prochy gen. dyw. Bolesława Wieniawy-Długoszyńskiego powróciły z USA do kraju. Spoczęły w podziemiach jednego z krakowskich kościołów. Uroczystości złożenia ich — dodał —

z pełnym ceremoniałem wojskowym w kwaterze legionowej Cmentarza Rakowickiego w Krakowie odbędzie się w terminie późniejszym.

— Ale wracajmy do Romejki i jego wspomnień. — Czy wiesz — Pan Docent wskazał na dwie daty: 1938—1940 — że przez dwa lata, jako atakowany wojskowy w Rymie, Romejko podlegał bezpośredniemu Wieniawie, który był tam

kowadł się do polemiki, które tę publikację wywołał. Romejko pisał wreszcie, że „Wieniawa znalazł się w mafii działającej od dawna i skrycie, pilnując, mimo swego ożeniania życiowego, doświadczenia państwowego i wojskowego. Ta mafia miała nad nim nadzwyczajną władzę, od początku, aż do jego śmierci, a raczej... w doprowadzeniu go do śmierci”.

dwory i miejscowości wypracowane. Sekretarzem jego życia był śmiech. On go utrzymywał przy życiu, zdrowiu i energii. Ten przystojny pan po pięćdziesięciu był niewątpliwie wspaniałym dyktantem najwyższej klasy. Romejko pisał, że Wieniawa był może wiedzą niewiele, ale umiał w wszystkim. A że był „felikiem” Pilsudskiego i bliską mu postacią (tak blisko, że Naczelnik wybaczał

## ...I ŻAL MU BYŁO KONI

ambasadorom? Z pewnością był pod urokiem tego niezwykłego człowieka, spędzającego dwadzieścia cztery godziny na dobrej i poważnej pracy, mniej poważnej zabawie, sporcie, tańcu, kieliszku i asystowaniu uroczym panom. Nie wydawał jednak sądu o człowieku tej miary co Wieniawa na podstawie li tylko barwnej jaskrawości jego życia, jego kawałów i dowcipów. Spróbował przecież przekazać czytelnikom swoją własną hipotezę dotyczącą tragicznej śmierci Wieniawy-Długoszyńskiego oraz ustosun-

W tym momencie Znamyśmy Pan Docent zrobił krótką przerwę na tyle czarnej kawy, ale bardziej chyba po to, by przejść, po pewnym oddechu, z opowieści tragicznych na liryczne.

— Ciebie zapewne, tak jak wielu czytelników — stwierdził Docent nie bez racji — zainteresuje zapewne Wieniawa jakiego znała cała Polska, od sztabów i salonów po „Adrie”, „Bristol” i „Oazy”, od półpięterka w „Ziemian-skiej” (to sferzy artystyczno-literackiej) po miasteczka,

mu wszystkie jego „przeżyty” — o tym także wiedzieli wszyscy. Gdy wyjeżdżał na placówkę do Rzymu odprawiała go „cała” Warszawa, a przede wszystkim słynne półpięterko z „Ziemian-skiej”. Tuwim, Hemar, Dymars, Stojanowski. W Rzymie Wieniawa zbliżył się od razu do ministra spraw zagranicznych, hrabiego Galeazzo Ciana, żonatego z najstarszą córką Mussoliniego. Przyjaźnił się — jak twierdzi Romejko — trwał od początku aż do samego końca; obydwoj byli ludźmi o dużym humorze, werwiste, mło-



dziennej i kulturalnej zachodniej. Mając dość często i łatwy dostęp do Ciana, odwiedzał go, by opowiedzieć mu nowy kawał, a przy okazji upiec własną pieczęć.

— Wiesz — zauważył Pan Docent — że Wieniawa na

fotelu ambasadorskim czuł się tak samo pewnie jak w konnym siodle. Jego podwładny Romejko twierdził, że był zawsze pełen wdzięku i humoru, nieskomplikowany w stosunkach ze swoimi i obcymi, a przez to powszechnie lubiany. Będąc ambasaderem czuł się jednak nadal kawalerzystą. Codziennie uprawiał jazdę konną i interesował się włoską kawalerią.

Pewnego razu — jak wspomina Romejko — zabrał ze sobą jego — ten, attaché wojskowego na zwiedzanie oficerskiej szkoły kawalerii pod Rzymem. Trzydziestoletni oficerski pluton wykonywał ostry przed dwoma Polakami wariancko-karkołomne uycyny. Wieniawa był szczęśliwy i rozpromieniony, Romejko widział w tym cyrk nieprzydatny w wojsku i żał mu było koni.

Jestli awanturników w Polsce nigdy nie brakowało — Pan Docent wyraźnie zbliżył się do końca swojej opowieści — to Wieniawa należał do tych, którzy przewyższali innych subtelnością barwności.

Płk Romejko wspomina, że gdy inny awanturnik, rotmistrz Jerzy Dąbrowski „uraznił” i ugrzywał (ponury),

wchodził do restauracji George'a w Wilnie i kłamał, publicznie mówiąc: „Nu, znaczy się, budżet skandal”. Gdy Wieniawa, urzędujący w Warszawie, wchodził do kawiarni warszawskiej, wszyscy czuli się zadowoleni; mówiono: „Być może wynikał z tego, że to tylko awantura”. Tam tylko przyszedł puszczanie. Gdy inni zaczęli awantury — Wieniawa czasami mimo woli ją wyhytał, wywoływał być może dlatego, że otoczenie nie miało na tyle zrozumienia dla humoru, dowcipu, kawału, by łatwo znosić ich łagodnie wybrzyki, nieraz może zbyt śmiały.

LUDMILA CHALECKA-POŁOCKA

P.S. W felietonie sprzed tygodnia pisał „Minister burmistrz” wskutek zbliżenia chochlika(?) błędnie wyrażano nazwę greckiej bogini. Chodziło oczywiście o PARTENON — najświętszą świątynię starożytnych Grecji, poświęconą Atenie, znajdującą się w Akropolu. Stąd lord Thomas Bruce, 6. hrabia — ambasador brytyjski w Stambule — wywioził w roku 1816 r. do Anglii i sprzedał w 1816 r. British Museum. (L.Ch.-P.)

## NIETOLERANCJA jest kwestią niedouczenia

Ciąg dalszy ze str. 1

— Ikony też są trójdzienne. Mają świętych dobrych i złych. To znaczy pozornie ich na ikonie stali się dobrymi. Oni są potrzebni do harmonii ikony. Tak samo w cerkwi. Jej trzy części — poświęcona Bogu, wierzni i błagającym mówią o wszechświecie, który nie może istnieć i bez elementu boskiego i bez elementu błagającego. O tym świadczy też konstruowanie cerkwi na zbiegu, który sprawia, że gdyby rozebrać jedną część świątyni runęłaby pozostała.

W ruskiej tradycji sztuki cerkiewnej ważna jest ilość kopuł — jedna, trzy, pięć, trzysta. Najnowsza ma dwie. Gdyby człowiek XVI wieku stanął przed nią, to odczuwał ją jako piękny pałac, a nie świątynię.

— Chodził pan o szacunek dla tradycji. Wracając więc do Grabarki okazuje się, że tutajśa ludność prawosławna

traktuje pożary w ostatnich latach tej cerkwi i innych, jako brak szacunku katolików wobec prawosławnego wyznania wiary.

— Dla mnie osobiście podpalenie Grabarki jest trochę tajemnicze. Kryminalista nie zada sobie tyle trudu, aby wnieść pożar w tym stylu jak na świętą górze — przygotować gazetę, zużyć całe pudełko zapalek, wrócić do wsi po paliwo, którego potrzeba nie ma, nieść go w jakimś naczyniu przez las, byliby ślady rozlewania po drodze... Wszystko to wygląda niespójnie. Nie dziwię się zatem, że ludzie mogą różnie myśleć.

— Tylko czy od razu trzeba obwiniać o nietolerancję? — Odpowiem pani pośrednio. Będziemy teraz remontować piękną, unikalną świątynię na południu Zamojszczyzny. Majster umówił miejscowych cieśli do pracy. Gdy trzeba było zaczynać wszyscy porozumiewali, że sąsiadzi niechętnie patrzyli na ich zaan-

gażowanie przy odbudowie cerkwi.

— Jak jeden zachowa się niemądre to nie znaczy, że pozostali są tacy sami.

— Znowu odpowiem pośrednio. W Polsce istnieje kult Matki Boskiej i św. Piotra, bo Papież to jego następca w Stolicy Apostolskiej. Odtąd jestem w Tyliczu, koło Krynic, i słyszę jak ksiądz katolicki oprowadzając ludzi po należącej do jego parafii cerkiewce unickiej mówi — Tutaj mamy dowody, że to cerkiew unicka, a nie prawosławna, bo widzicie ikonę Matki Boskiej, a prawosławni jej nie uznają. Następnie — Tutaj kolejny dowód, bo w ikonie św. Piotra, w którego prawosławni nie wierzą. Proszę pani, wykastlony ksiądz mówi rzeczy, które ustawiają ludzi niebýt żyłymi do prawosławnych.

— Jednak przyzna pan, że oprowadzając wycieczkę trudno bawić się w teologiczne nuanse.

— Tylko że tolerancja wynika z wiedzy i zrozumienia. W 1982 roku, kiedy byłem związany z „Solidarnością” i żeby było ciekawiej z jej ul-trakatologiczną frakcją, uczestniczyłem w odczycie jednego z czołowych filozofów katolickich. Po prelekcji ktoś zapytał, dlaczego o tym wszystkim nie mówi ksiądz. Profesor odpowiedział, że księża ani na teologii, ani na filozofii nie znajdują się. Nietolerancja jest kwestią niedouczenia. Proszę pani, gdy niedawno słyszę że ksiądz z „Tygodnika Powszechnego” mówi w TV o Chrystusie jako Żydzie, to nie mogę się z tym pogodzić.

— Panie doktorze, Chrystus jako człowiek urodził się na żydowskiej ziemi i z pewnością miał ów ksiądz na myśli.

— Tak, ale później nastąpiło ukrzyżowanie, zmartwychwstanie i Chrystus, który stał się Bogiem nie może mieć narodowości.

— Oto z okazji Grabarki zabraliśmy na wawle ścieżki możliwości ludzkiego poznania. Wróćmy na świętą górę. Czy pana komisja angażuje się w odbudowę spalanej cerkwi?

— Zwróciłbym się z apelem o społeczny udział w odbudowie Grabarki. I teraz jesteśmy w dziwniej sytuacji. Ludzie wpłacają duże pieniądze. Na czele tych żołnierzy stał sierżant Łazarski. Doszedłszy pod same Krasnoborki, Łazarski pełniąc na bruchu dotarł pod same okopy w topolinie i przekonał się, że byli to Litwini, których było tam około 200-tu.

Wysłuchawszy raportu sierżanta Łazarskiego, porucznik Stanisławski wysłał Antoniego Sobótkę, gospodarza ze Sztabiny, z doniesieniem do pułku, który przebywał w Augustowie.

Po trzech godzinach Sobótki wrócił z Augustowa z rozkazem, aby kompania poszła na Jaminy, Kople, Nele do Augustowa do Pułku. O świcie 16-tu z najodważniejszych Sztabinaków z 10-tej kompanii idąc tyralerą od rzeki do drogi prowadzącej do Sztabiny do Krasnobork, zaczęli okrzykami Litwinów od strony rzeki. Litwini, widząc to, kilkanaście razy wystrzelili z o-pochodu uciekli aż za wieś Wołno. W tym manewrze nasi żołnierze nie dali ani jednego strzału.

Po ich ucieczce Kompania, opuszczając swój Sztabin wy-

szed. Każdy dzień przynosił 2-3 mln zł. Senat wyasygnował 50 mln, postawie z PKLD 4 mln, białostockie „Uchwały” — 10 mln. Inni po 500, 200 tys. zł, nawet 5 tys. Ostatnio otrzymaliśmy wzruszającą wpłatę 180 tys. zł zebrana przez dzieci z Mielnika.

— Nie widział tu wielkiej nietolerancji.

— Wiele pań, znany i w międzywojennej Polsce ukraiński pisarz, potem na emigracji, Szuka powiedział — Dziwny kraj ta Polska. Oto wydaje się tu już po raz drugi jako tyrolskie „Wołyn”, a z podwórza mojego ojca nie wyjeżdżają ekspedycje karne.

— Mówił pan też o dziwnej sytuacji Komisji.

— Komisja z racji apelu stała się współodpowiedzialną za budowę cerkwi na Grabarce, a o niej decydować wyłącznie władze cerkiewne. My, ludziami ślącymi pieniądze nie możemy nie konkretnego powiedzieć. To nas bardzo krępuje.

— Myślę, że wszyscy ofiarodawcy, chcą po prostu pomóc jak mogą. Dziękując panu za rozmowę, miłej nam nadziei, że nowa Grabarka będzie równie na miejscu jak stara.

(rozmowa nieautoryzowana) ANNA BOCKOWSKA

maszerowała do Augustowa. Gdy Kompania wyruszyła, Litwini po dwóch godzinach zajęli Sztabin. A już po więcej byli bardzo niespokojni, przenosząc kulomioty z jednego miejsca na drugie. Wczoraj przyszedł do mnie jedna kobieta z parafii jamniskiej, z Czarniewa, wysłana przez oficerów z oddziału Dąbrowskiego, z ostrzeżeniem, że w nocy natrą na Litwinów, a więc żebyśmy się mieli na baczności.

Schowaliśmy się ze służbą do piwnicy, ale gdy bój się nie zaczął, poszedłem spać. W nocy obudził mnie wielki huk. Dowiedziałem się potem, że 50 żołnierzy z oddziału Dąbrowskiego dalo jednorazową salwę, aby przerazić Litwinów i na tem bój się skończył. W poniedziałek o 8 rano już Litwinów na całej linii nie było.”

oprac. SYLWERYUSZ DWORAKOWSKI repr. ANDRZEJ KOZŁOWSKI

P.S. Czy ktoś z mieszkańców Ziemi Sztabińskiej pamięta te wydarzenia? Proszę o kontakt.

## To nie marginesy

Przywrócono orlu koronę. 11 Listopada stał się znów świętem państwowym, a trycho do wszystkich już klas powróca. Lekcje religii i — być może — jak za mojego dzieciństwa i młodzieńcze lekcje z czynu się będą od słów pacyerza: „Duchu Świętego, który oświeca serca i umysły nasze...” kończyć zaś słowami: „Dzięki Ci, Boże, za światłość tej nauki.” Przynajmniej, że chętnie też obejrzylibyśmy jawno maszerujących zuchów i że wzruszeniem przyjął zaproszenie do jakiegoś wieczornego ogniska, przy którym śpiewalibyśmy wspólnie na rozstanie, że „słonce już zeszło z chmur, zeszło z gór, zeszło z mórz. W cichym śnie spoczni już. Bóg jest tuż. Dobranoc...”

Mam już przeszło pół wieku życia poza sobą i szczęśliwie, w innych — co prawda — okolicznościach przeżywałem podobne wzruszenia. Ba! Widziałem ostatniego z żyjących powstańców 1863 roku. Widziałem na scenie Solskiego, Leszczyńskiego, Cwiklińskiego, nie mówiąc o całej plejadzie nieco mniej

## SYMBOLE

slawnych, chociaż równie wielkich aktorów, którzy odeszli już bezpowrotnie, podobnie znani mi osobiście pisarze. Iwaszkiewicz, Hołuj, Bunsch, by wymienić tych bardziej znanych. Trudno więc dziwić się, że obecne rewindykacje sprawiają mi wiele radości.

Moje wnuczki i ich rówieśnice zdają jeszcze przeżyć to, co przeżyłem ja sam, a co do dzisiaj wspominać z lekką wzruszenia i z żywym biciem mocno już zmęczonych serca. Nie dziwię się też, że białostockie ulice zmieniają nazwy z dnia na dzień, powracając do swych poprzednich imion entuzjastycznie witanych przez starych mieszkańców grodu nad Białą, bo i ja, w Krakowie, nie przyjmowałem do wiadomości, że siedłem nie Starowolską lecz Bohaterów Stalingradu, nie Kalwaryjską lecz Pstrowskiego, nie Sw. Gertrudy lecz Waryńskich, nie Lea lecz Dzierżyńskiego itd., itd.

Mogę tylko żałować, iż większość mego dotychczasowego życia spędziłem wśród nowych symboli, albo dalekich od narodowej tradycji, albo też dopiero tworzących jej fragment.

Są przecież i żywe symbole — ludzie, którym przede wszystkim zawdzięczamy dokonany w ubiegłym roku przewrót ustrojowy i których nazwiska z całą pewnością znajdują się w nich figurują, ale również w podręcznikach szkolnych. Wielu, o znacznie mniejszych zasługach, jak to się mówi — „zapalało się” głównie ze względu na głoszone poglądy polityczne w minionym okresie, chociaż ich kwalifikacje zawodowe zaczynały niekiedy budzić pewne wątpliwości. Czyżby, śledzi pilnie relacje z posiedzeń Sejmu i Senatu i tapie się za głowę słysząc już

W minionych latach w parlamencie (nie tytuł profesorski jest gwarancją kompetencji w tej dziedzinie, w której został przynajmniej w sztuce filmowej, historii, medycynie, socjologii lub budownictwie, nie jest to tomiast gwarancją kompetencji w polityce, rządzeniu państwem czy stanowieniu prawa. W minionych latach w parlamencie (nie tytuł profesorski jest gwarancją kompetencji w tej dziedzinie, w której został przynajmniej w sztuce filmowej, historii, medycynie, socjologii lub budownictwie, nie jest to tomiast gwarancją kompetencji w polityce, rządzeniu państwem czy stanowieniu prawa.

Oczywiście, należy się cieszyć, gdy fakty, mający intuicję polityk jest jednocześnie autorytetem w jakiejś dziedzinie wiedzy nie wspominając o jego jednoznacznej opinii stawie politycznej. Są to wszakże przypady niesłychanie rzadkie. Może właśnie dlatego patrząc z tolerancją i nadzieją na niebóżeżych skądinąd mojej sympatii panów Kraszyńskich, jako na ludzi, którzy postanowili całkowicie poświęcić się polityce i stali się w ten sposób fragmentem przyszłego kraja, brazu uczyliwizowanej, demokratycznej Rzeczypospolitej, w której znajdzie się również miejsce dla fachowców ze zbliżonych lub odmiennych orientacji. A mogą być to ludzie o nazwiskach całkowicie lub prawie całkowicie nieznanych społeczeństwu, reprezentujących pozytywne programy polityczne, gospodarcze, przebudowy państwa, nie ma tylko interesy poszczególnych ambitych, nie ma nętek lub ugrupowań.

Trzeba bowiem pamiętać, że symbole są potrzebne każdemu narodowi, nie one przecież świadczą o jego wielkości i sile.

WŁADYSŁAW A. SERCZYŃSKI



Budownictwo willowe mamy może niezbyt śliczne, ale za to jego otoczenie wspaniale najczystszej dobitnie, że żyjemy tu na ziemi, a nie gdzieś tam na sterylnie czystym księżycu. (cd. str. 5)

## WIWAT EMIR, WIWAT NARÓD

KUWEJT — dopiero kiedy ten niewielki kraj nad Zatoką Perską padł ofiarą agresji, stało się o nim głośno. Wcześniej niewiele było wiadomo o Kuwejcie. Zaledwie kilka ogólników — że ropa naftowa jest źródłem jego bogactwa, że chodzi o wielkie pieniądze. Dopiero teraz z lamów prasy światowej można się dowiedzieć czegoś więcej. Tego na przykład, że naftowy bonzowie, rządzący Kuwejtem, potrafili po gospodarsku korzystać z jego ogromnych bogactw naturalnych i czynili to z korzyścią dla kraju oraz jego obywateli.

Każdy Kuwejczyk ma zagwarantowane prawo do pracy oraz dach nad głową. Wydatki na kształcenie i oświatę zajmują drugie miejsce w budżecie kraju — na pierwszym miejscu znajdują się nakłady na rozwój energetyki oraz zaopatrzenie w wodę. Państwo gwarantuje bezpłatne nauczanie na wszystkich szczeblach. Trzecią pozycję w wydatkach budżetu zajmuje ochrona zdrowia.

Kuwejczycy mają jeden z najwyższych na świecie poziomów życia, ale to nie wszystko. Państwo wykazuje szczególną dbałość o dobre samopoczucie i zdrowie obywateli. Oto dość unikalny przykład: egzaminy końcowe od studentów na wydziałach lekarskich przyjmują wyłącznie profesorowie zapraszani z zagranicy, uczeni medycyńscy. To logiczne. Lekarzom powierzają się przecież to co najcenniejsze — zdrowie i życie człowieka.

W ogóle nauka stoi na wysokim poziomie, ale też są na nią środki. Kampanie naftowe przeznaczają 5 proc. swoich rocznych dochodów na „Fundusz rozwoju nauki”. Kuwejczycy myślą też o przyszłości. W kraju istnieje specjalny „Fundusz dla przyszłych pokoleń”. Co roku jest on powiększany o 10 proc. wpływów z biznesu naftowego. Te pieniądze mają być przeznaczone dla tych, którzy będą mieszkali w Kuwejcie, kiedy już wyczerpią się zapasy ropy naftowej, czyli za kilka 200 lat.

A może by tak, zgodnie z lansowanym ostatnio w Polsce zwyczajem korzystania z cudzych doświadczeń, sięgnąć choćby po niektóre dobre, bo już sprawdzone doświadczenia Kuwejczyków i zastosować je u nas — w Polsce? (ak)



Leszek Stawinski SERCE NA MOCZARACH (41)

Za chwilę Antos przypalał swojego papierosa przez soczewkę. Jego cteroklasowa edukacja nie poznała tego tajemnika fizyki w teorii. Poznał ją w praktyce.

Kiedy przyszedł Zygmuś, poczęli sortować ryby, przekładając je do trzech worków. W jednym — największym — oddzielił pokrzywę płocie od krasnopiórek, żeby gatunki się nie pomieszały. Rybę do domu Antos zabrał w koszu. Zalaował, że nie wziął choć jednego szczupaka, bo co tu rozbiorom powiedzieć o łapaniu siecia, kiedy szczupaka nie było. Przypomniał, że ma chorą rękę, powie więc, że na wędkę napalną. Uznosił ją mu to spoczywająca za koszułką, mamina chustka, która spełniała rolę temblaka.

Posortowawszy ryby, poczęli omawiać plan wyprawy łodzą do Lomzy. Było to ponad dwadzieścia kilometrów.

— W jeden dzień nie obrócimy — powiedział Franek. — Z prądem to co innego. To prawie czterdzieści kilometrów woda. Siedem godzin najmniej, a nie to i ośmiem. A jak w Narzew wypłyniesz, to wiry.

— A ty już płynął?

— Przecież też z Łomży łódź przyprowadziłem. Tam my u jednego na Rybakach na cielała wymieniali. Casy dzień płynął do Mocar, bo przeciekała. A teraz to z 12 godzin trzeba będzie jechać nazad.

— Dziadek łódź wyrzucił, wysłonił, dno gładkie zrobił, no wioślo jak trzeba, wężną drugie wioślo, to i ciebie przyuczę.

— Siedem godzin, powiedziała, tyle czasu.

— A co to parostatek?

— To taki okręt, co po rzece chodzi, a nie po morzu. Wioślą parostatki pływają.

— A tyś widział?

— Nie widział, ale ojciec mówił, bo w Warszawie przy wojsku był. Taki to płynię z trzydziści kilometrów w godzinę a może i więcej. On maszyną poruszany. — siedmioletnia Franek tłumaczył swojemu koleźce. Rozmowa z uwagą przysłuchiwał się Zygmuś.

— A ja widziałem okręt! — A gdzie? — A to Sowieta film w szkole kręcili i był taki okręt, miał dużo kominów. Karabel on po rusku się nazywał. — Jazem też to kino widział — potwierdził wywoły Zygmunta Antos.

— To o której wyjeździem? Trzeba byłoby przed wschodem słońca — powiedział Franek — żeby przed południem być w Łomży.

— Mama mnie nie puści.

— A co przez okno nie potrafisz uciec? Okien u was nie ma?

— Okna są. Ale takto się zbudzi i zobaczy, że mnie nie ma, to jeszcze paskiem zbia.

— To nic z twojej wyprawy. Trzeba kogo innego wziąć.

— Ja od nas wezmę jednego chłopaka. Brata ciociętego. Ciotka za mną jego puści.

— Nie bierz, ja oknem ucieknę.

— Co, żebyś my przez ciebie gówniarzu kłopot mieli — krzyknął Franek.

— A może i ty ojca się boisz?

— Co mam się bać. Ojciec mówił, że ja taki sam gospodarz co i on! Ja na biel zawsze rano chodzę. U mnie w domu nawykli i nie mam po co się opowiadać.

— Zygmuś rozplakał się. — Chłopaki weźcie mnie, weźcie, oknem ucieknę. Co będzie, to będzie, tylko weźcie mnie z sobą.

— Nie bucz jak baba jak — strzolił Zygmunta Antos. — A noca będziesz wracał nazad? Toć jak twój ojciec się dowie, to mnie spokoju nie da. Na próg nie wpuści.

— To ja nie powiem, że z tobą — błagał Zygmuś.

— W dupę ci dadzą i wszystko powiesz!

— Przysięgam na Jezusa, że nie powiem. A o Żydach też co powiedział?

— O jakich Żydach? — zapytał Franek.

— A dumoty gada.

— Mówiłem, że za tego Karola, co łódke jego przy Moczarach zaleźli sojtyś świńska łandarmom dał, bo chcieli wieś spalić. A on w rzecę się utopił, gadał.

— W rzecę, albo i nie w rzecę — zaakcentował Antos. — dumny ze swojej tajemnicy. I żeby uspokoić Zygmunta powiedział:



## DŻUNA DAWITASZWILI

## SUCHAM SWOICH RĄK

Co powinien odczuwać operator, to jest ten, który przeprowadza seans? Przesuwając ręce wzdłuż ciała pacjenta lub trzymając je nad nim w odległości 5-10 cm, operator odczuwa na rękach ciepło, a czasami i klucie w koniuszkach palców. Z czasem można zacząć odczuwać różnicę promieniowania ciała pacjenta w różnych jego punktach, nauczyć rozszyfrowywać informacje przesyłaną przez organizm ludzki w otaczającą przestrzeń. Ale ta umiejętność wymaga i wiedzy i wielkiego doświadczenia.

W pierwszym okresie spróbujcie nauczyć się podstawowych zasad, które pomogą wam w życiu codziennym.

Ciepłota, na którą działacie, powinna odczuwać promieniowanie waszej ręki. Przesuwajcie to. Ręce trzymajcie tak, aby dłoń była otwarta w stronę pacjenta, palce lekko zgięte i skierowane prostopadłe do ciała pacjenta. Ręce trzymajcie swobodnie, nie napięte. Ale i nie rozluźniajcie. Skoncentrujcie się na koniuszkach waszych palców i szczególnie płynne ruchy wzdłuż ciała pacjenta. Najpierw z góry do dołu (dłonie zwrócone do dołu), a następnie z dołu do góry (dłonie zwrócone do góry). Ręce jakby lekko gładzą ciało na odległość. Nad głową dłonie prawie się łączą (odległość między nimi - 2-3 cm), a następnie odwracają się i przesuwają w dół. Od tego sposobu zwykle zaczyna się praca z pacjentem. Jest to nawiazanie z nim kontaktu. Nie śpieszcie się, słuchajcie swych rąk. I kolejno do przodu i do tyłu - wykonujcie te ruchy.

Drugi sposób - pętliopodobne (krzyżujące się) ruchy rąk, które zaczyna się nad głową, następnie przesuwają w dół tułowia, do najbliższej jego części. Dłonie z lekko zgiętymi palcami zwrócone są do ciała pacjenta. Te ruchy należy wykonywać do przodu i do tyłu.

Te dwa rodzaje ruchów mają umowną nazwę - "rozmięcenie energii" i są podstawą metody profilaktycznej. Ich wykonanie usuwa zmęczenie, reguluje ciśnienie tętnicze, poprawia samopoczucie, sen. Rozmięcenie energii - to część składowa każdego seansu. Po wykonaniu tych ruchów poprawia się ewakuacja krwi, podwyższa się ogólna napiętość organizmu, wzrasta zdolność do pracy.

Podczas przeprowadzania masażu bezstykowego pacjent może stać, siedzieć lub leżeć. Do najbardziej rozpowszechnianych chorób w naszych czasach należą zakłócenia ciśnienia tętniczego; w rezultacie powstaje nadciśnienie i niedociśnienie. Te choroby nie mają granic wieku - dotykają człowieka od dzieciństwa, do późnej starości. U podstawy tej choroby leżą zaburzenia w krążeniu krwi i nerwowości. Właśnie dlatego, w leczeniu i profilaktyce tego typu chorób, duże efekty daje proponowana przez mnie metoda. Została ona sprawdzona na wielu chorobach, w różnych ośrodkach leczniczych. We wszystkich ośrodkach lekarskich podkreślano pozytywne rezultaty tej metody.

Na czym polega owo oddziaływanie? Przy badaniu pola fizycznego obiektu biologicznego ustalono, że pole to jest połączeniem pola elektrycznego o częstotliwości mniejszej niż 10 Hz i promie-

niowania podczerwonego o wielkiej częstotliwości (odpowiednio o długości fal 8-14 mikr. i 18-330 cm). Możliwe, że istnieje także inne promieniowanie nie zarejestrowane dotąd przez przyrządy.

W praktyce medycznej znany jest już sposób leczenia podobnych chorób przy pomocy aparatury, wywołującej pole magnetyczne; wymaga to jednak wiele czasu (zwykle seans trwa 10-15 dni). Oddziaływanie dioną operatora umożliwia - osiągnięcie pozytywnego efektu, w krótszym czasie (3-4 dni). Można przypuszczać, iż jednolite pole fizyczne działa bardziej aktywnie, niż sztuczne, wywołane przez aparaty.

Przy regulowaniu ciśnienia tętniczego ruchy powinny być płynne i spokojne. Ręce przesuwają się wzdłuż ciała, jakby gładząc je. Operator powinien skoncentrować się na sercu i nerkach. Pacjent znajduje się przed operatorem w pozycji stojącej bądź siedzącej. Jeżeli ciśnienie jest bardzo wysokie, to w trakcie seansu mogą wystąpić zawroty głowy. W takich przypadkach lepiej położyć pacjenta na krześle. Operator wykonuje płynne ruchy dioną w odległości 8-10 cm od ciała pacjenta.

Na początku przeprowadzania ogólny seans rozmięczenia energii. Rąk nie należy napięć.

1. Ruchy rąk z dołu do góry, z dionami zwrotami do góry i z góry do dołu, z dionami zwrotami do dołu, jednocześnie z dwóch stron ciała. Operator znajduje się z tyłu.
2. Pętliopodobne ruchy rąk (najpierw z tyłu, potem z przodu). Ruchy rąk rozpoczynamy nad głową. Następnie w dół wzdłuż całego ciała. Ręce są ułożone pochyło w stosunku do ciała, palce lekko zgięte i skierowane prostopadłe do ciała.
3. Ruchy rąk z dołu do góry, wzdłuż ciała - od pasa - ku głowie. Położenie rąk - takie jak przy wykonywaniu poprzednich manipulacji.
4. Dłonie operatora znajdują się nad głową pacjenta. Ruchy dion nad głową - od twarzy do karku - i odwrotnie.

5. Rozcieranie okolicy klatki piersiowej i płców. Dłonie poruszają się według wskazówek lekarza. Tym ruchami należy kończyć wszystkie seanse.

Każdy ruch wykonuje się od 3 do 5 minut. Czas trwania seansu - nie więcej niż 10-15 minut.

(oprac. kon)

„Z 30 lub 40 telefonów dziennie aż 80 procent nie należy do poważnych. Oni (Polacy) nie wiedzą o benzynie. Pozostałe 20 procent wie przynajmniej jak przeliterować to słowo - stwierdza zachodni handlowiec sprzedający benzynę do Polski”.

„Mamy sterty zapytań, a ja wiem, że nasi koledzy w ARA (obszar Amsterdam - Rotterdam - Antwerpia) i Londynie mają ich również mnóstwo” - stwierdził inny hamburski handlowiec w rozmowie z „Reuterm”.

Tyś serwis ekonomiczny „Reutera”. Z informacji uzyskanych w Polsce m.in. w „Ciechu” wynika, że w lipcu br. państwo centralne kupowało benzynę po 228,99 dol. za tonę, podczas gdy prywatni „przedsiębiorcy” z Polski podbijali cenę do... 243 dolarów za tonę, bo przecież handlować każdy może.

„Wczoraj byliśmy wzywani telefonicznie pięć razy do recepcji, by spotkać się z ludźmi z Polski dźwigającymi plastikowe worki pieniędzy, mówiącymi, że chcą kupić benzynę” - powiedział „Reuterowi” w telefonicznej rozmowie jeden z hamburskich handlowców.

„Zróżnicowanie podaży, że większość zapytań pochodziła od pojedynczych osób, usiłujących zaangażować się w benzynowe transakcje”.

„Wczoraj byliśmy wzywani telefonicznie

Coraz więcej danych, coraz mniej niedomówień - zachęcamy do dalszej lektury pasjonującego tekstu odwołującego się do bliższych historii.

Nie było to możliwe. Oddział „Orłowa” był pod ciągłą naszą dyskretną obserwacją. Stało się w tym oddziale trzech naszych oficerów łącznikowych: z obwodu augustowskiego Zbierajewski Halecki, a z suwalskiego Czartkowi. Oni obserwowali poczynania oddziału „Orłowa” i nam o tym meldowali. Jeżeli patrol wywiadowczy od „Orłowa” chciał gdzieś spenetrować teren, to towarzyszył im albo któryś z tych oficerów łącznikowych lub nasi partyzanci. „Orłowi” i jego podwładni ściśle przestrzegali zawartej umowy. O tym, że byli oni przygotowani jakiejś spisy do aresztowania, czy też przekleć obawy, nie może być w ogóle mowy. Oni znali nas tylko z pseudonimów. Zakończymy moim partyzantom, że jeżeli ktoś z nich ujawni sowickim partyzantom swoje nazwisko lub skąd pochodzi, to stanie przed sądem partyzanckim. Tak samo było i w innych naszych oddziałach AK.

W Puszczy Augustowskiej oprócz oddziału „Orłowa” była jeszcze ich jedna grupa partyzancka. Co to był

za oddział, czym się zajmował i czy miał z nim kontakt?

Na przełomie maja - czerwca 1944 roku przybyło do puszczy czterdziestu trzech partyzantów sowickich, którymi dowodził kapitan Gienadij Żelwakow, pseudonim „Borys Sybirak”. Był to oddział wywiadowczy-dywerysacyjny i nie podlegał rozkazom majora „Orłowa”. Oni z naszymi partyzantami przeprowadzili kilka dywersji na terenach przetrzymywania, a także w Prusach Wschodnich, gdzie wyprawiali się na rozpoznanie wywiadowcze. Ten oddział także podlegał naszej obserwacji i sam nie penetrował terenu. A uprzedzam twoje pytanie stwierdzając, że partyzanci „Borysa Sybiraka” także nie rozpracowywali politycznych naszych terenów i nie robili żadnych spisów. Współpracą z nimi układała się dobrze.

Rola „Orłowa” i „Borysa Sybiraka” w Puszczy Augustowskiej jest znana i oni nie przygotowywali materiałów do aresztowania AK-owców i tej obawy w lipcu 1945 roku. Kto więc twoim zdaniem takie materiały przygotował dla NKWD?

Dla mnie sprawa jest oczywista kto to uczynił. Ożóg latem 1944 roku armia sowicka zajęła Augustowszczyznę, zaraz za nią nad-

ciągłymi oddziałami NKWD i Smierzą. Na naszym terenie dowodził nimi kapitan (potem major) Wasilenko, który przez pewien czas kwaterował w Krasnym i Skibiewie, a jego podwładni w różnych wsiach na Augustowszczyźnie. Intensywnie zaczęli rozpracowywać siatkę AK i sporządzać spisy. Wasilenko był przebiegłym i sprytnym enkawudziście. Na przykład kazał

ciągnąć oddziały NKWD i Smierzą. Na naszym terenie dowodził nimi kapitan (potem major) Wasilenko, który przez pewien czas kwaterował w Krasnym i Skibiewie, a jego podwładni w różnych wsiach na Augustowszczyźnie. Intensywnie zaczęli rozpracowywać siatkę AK i sporządzać spisy. Wasilenko był przebiegłym i sprytnym enkawudziście. Na przykład kazał

ciągnąć oddziały NKWD i Smierzą. Na naszym terenie dowodził nimi kapitan (potem major) Wasilenko, który przez pewien czas kwaterował w Krasnym i Skibiewie, a jego podwładni w różnych wsiach na Augustowszczyźnie. Intensywnie zaczęli rozpracowywać siatkę AK i sporządzać spisy. Wasilenko był przebiegłym i sprytnym enkawudziście. Na przykład kazał

ciągnąć oddziały NKWD i Smierzą. Na naszym terenie dowodził nimi kapitan (potem major) Wasilenko, który przez pewien czas kwaterował w Krasnym i Skibiewie, a jego podwładni w różnych wsiach na Augustowszczyźnie. Intensywnie zaczęli rozpracowywać siatkę AK i sporządzać spisy. Wasilenko był przebiegłym i sprytnym enkawudziście. Na przykład kazał

(5)

## Człowiek jest tyle wart, ile zrobi dla drugiego człowieka

„NIECH ANIOŁOWIE ZA-WIADĄ CIĘ DO RAJU...” Brzmia organy, śpiewa ksiądz, zawodzi kobiety. Ciasno zrobiło się w kościele, jak w niedzielę. Między ławkami pełno i w kruchcie pełno. Wszyscy spoglądają na trumienę ustawioną na katedrę, na płomyki świec kładące cienie na ścianach.

Czy ci ludzie nie mówią do zmarłego? Nie pragną go przeprosić, że czasu nie mieli dla niego, gdy jeszcze był między nimi? Czy nie pragną się z czego usprawiedliwić?

Pragnął - mówi dr med. Helena Kopystecka, szefowa białostockiego Towarzystwa Przyjaciół Chorych „Hospicjum”. Natura ludzka jest taka, że nie potrafimy być w sytuacji człowieka chorego, zwłaszcza - nieuleczalnie. A właśnie taki człowiek, np. chory na raka, do chwili swej śmierci, doznaje nie tylko cierpienia fizycznego, ale jeszcze bardziej przeżywa poczucie własnej bezradności, opuszczenia, samotności, psychicznej depresji, znużenia, a często - życiowej przegranej. Dlatego nawet zwykła obecność osoby życzliwej, skłonnej porozumieć się, staje się dla chorego wielkim dobrodziejstwem.

Tymczasem wiele osób odchodzi z tego świata w przeżyciu samotności i opuszczenia. Dzieje się tak nie tylko w szpitalach, ale i w rodzinnych domach. Zwrócić się panu - powiada dr H. Kopystecka - ale ja także nie umiałam być do końca przy chorym ojcu, mimo, że jestem lekarzem i specjalnie umiściłam go na swoim oddziale, a przede wszystkim wczułam się w cierpienie umierającego, nie dał rady pełnić takiej roli.

Paradoksem w tym wszystkim jest fakt, że nawet profesjonalni, tzn. lekarze, zdawali się doskonale znać, co jest problematyczne, w wielu przypadkach są zupełnie ignorantami. Nie biorą pod uwagę faktu, że człowiek jest śmiertelny i trzeba się z tym oswoić. Często dopiero w hospicjum uczą się podstawowych rzeczy, jak choćby „chwili umierania” chorego i ulżenia mu w ostatnim pożegnaniu.

Na czym konkretnie polega obowiązek lekarza przy nieuleczalnym chorobie?

Przed wszystkim - kontynuuje dr H. Kopystecka - musi on dokładnie ustalić, że ma do czynienia z pacjentem terminalnie cho-

— Czy podobna motywacja tej niełatwej posługi rodzi się także u innych? — Oczywiście, wielu wstępuje do hospicjum z chwilą osobistej zetknięcia się z terminalnie chorym w rodzinie. Czyż nie to z bardzo czystych i szlachetnych pobudek. Bo przecież jedynym i najwspanialszym tu wynagrodzeniem jest uśmiech, czasem dotyk ręki umierającego. Widzi pan, obcowanie z chorymi bardzo człowieka wzbogaca - czasem więcej się otrzymuje od nich w sensie duchowym niż się im daje. Stykając się na co dzień ze śmiercią osobiste nabieram nowych, nieznanych dotychczas wartości.

Wciąż uczę się życia na nowo - twierdzi dr H. Kopystecka. Podobną opinię usłyszałam od dr. med. Tadeusza Borowskiego, psychiatry i aktywnego działacza hospicjum. „Niesienie pomocy ludziom skazanym na śmierć - powiada - jest momentem absolutnego zapomnienia o sobie, o własnych problemach; całkowicie bezinteresownego pochylenia się nad cierpieniem bliźniego, we wszystkich jego wymiarach. Kto nie jest w stanie tego zrozumieć, a przede wszystkim wczuć się w cierpienie umierającego, nie da rady pełnić takiej posługi. Po prostu - nie wytrzymam tego ani psychicznie, ani fizycznie, bo brakowałoby mi motywacji do takiego działania”.

Wciąż uczę się życia na nowo - twierdzi dr H. Kopystecka. Podobną opinię usłyszałam od dr. med. Tadeusza Borowskiego, psychiatry i aktywnego działacza hospicjum. „Niesienie pomocy ludziom skazanym na śmierć - powiada - jest momentem absolutnego zapomnienia o sobie, o własnych problemach; całkowicie bezinteresownego pochylenia się nad cierpieniem bliźniego, we wszystkich jego wymiarach. Kto nie jest w stanie tego zrozumieć, a przede wszystkim wczuć się w cierpienie umierającego, nie da rady pełnić takiej posługi. Po prostu - nie wytrzymam tego ani psychicznie, ani fizycznie, bo brakowałoby mi motywacji do takiego działania”.

Paradoksem w tym wszystkim jest fakt, że nawet profesjonalni, tzn. lekarze, zdawali się doskonale znać, co jest problematyczne, w wielu przypadkach są zupełnie ignorantami. Nie biorą pod uwagę faktu, że człowiek jest śmiertelny i trzeba się z tym oswoić. Często dopiero w hospicjum uczą się podstawowych rzeczy, jak choćby „chwili umierania” chorego i ulżenia mu w ostatnim pożegnaniu.

Na czym konkretnie polega obowiązek lekarza przy nieuleczalnym chorobie?

Przed wszystkim - kontynuuje dr H. Kopystecka - musi on dokładnie ustalić, że ma do czynienia z pacjentem terminalnie cho-

— Czy podobna motywacja tej niełatwej posługi rodzi się także u innych? — Oczywiście, wielu wstępuje do hospicjum z chwilą osobistej zetknięcia się z terminalnie chorym w rodzinie. Czyż nie to z bardzo czystych i szlachetnych pobudek. Bo przecież jedynym i najwspanialszym tu wynagrodzeniem jest uśmiech, czasem dotyk ręki umierającego. Widzi pan, obcowanie z chorymi bardzo człowieka wzbogaca - czasem więcej się otrzymuje od nich w sensie duchowym niż się im daje. Stykając się na co dzień ze śmiercią osobiste nabieram nowych, nieznanych dotychczas wartości.

Wciąż uczę się życia na nowo - twierdzi dr H. Kopystecka. Podobną opinię usłyszałam od dr. med. Tadeusza Borowskiego, psychiatry i aktywnego działacza hospicjum. „Niesienie pomocy ludziom skazanym na śmierć - powiada - jest momentem absolutnego zapomnienia o sobie, o własnych problemach; całkowicie bezinteresownego pochylenia się nad cierpieniem bliźniego, we wszystkich jego wymiarach. Kto nie jest w stanie tego zrozumieć, a przede wszystkim wczuć się w cierpienie umierającego, nie da rady pełnić takiej posługi. Po prostu - nie wytrzymam tego ani psychicznie, ani fizycznie, bo brakowałoby mi motywacji do takiego działania”.

Wciąż uczę się życia na nowo - twierdzi dr H. Kopystecka. Podobną opinię usłyszałam od dr. med. Tadeusza Borowskiego, psychiatry i aktywnego działacza hospicjum. „Niesienie pomocy ludziom skazanym na śmierć - powiada - jest momentem absolutnego zapomnienia o sobie, o własnych problemach; całkowicie bezinteresownego pochylenia się nad cierpieniem bliźniego, we wszystkich jego wymiarach. Kto nie jest w stanie tego zrozumieć, a przede wszystkim wczuć się w cierpienie umierającego, nie da rady pełnić takiej posługi. Po prostu - nie wytrzymam tego ani psychicznie, ani fizycznie, bo brakowałoby mi motywacji do takiego działania”.

Wciąż uczę się życia na nowo - twierdzi dr H. Kopystecka. Podobną opinię usłyszałam od dr. med. Tadeusza Borowskiego, psychiatry i aktywnego działacza hospicjum. „Niesienie pomocy ludziom skazanym na śmierć - powiada - jest momentem absolutnego zapomnienia o sobie, o własnych problemach; całkowicie bezinteresownego pochylenia się nad cierpieniem bliźniego, we wszystkich jego wymiarach. Kto nie jest w stanie tego zrozumieć, a przede wszystkim wczuć się w cierpienie umierającego, nie da rady pełnić takiej posługi. Po prostu - nie wytrzymam tego ani psychicznie, ani fizycznie, bo brakowałoby mi motywacji do takiego działania”.

Paradoksem w tym wszystkim jest fakt, że nawet profesjonalni, tzn. lekarze, zdawali się doskonale znać, co jest problematyczne, w wielu przypadkach są zupełnie ignorantami. Nie biorą pod uwagę faktu, że człowiek jest śmiertelny i trzeba się z tym oswoić. Często dopiero w hospicjum uczą się podstawowych rzeczy, jak choćby „chwili umierania” chorego i ulżenia mu w ostatnim pożegnaniu.

Na czym konkretnie polega obowiązek lekarza przy nieuleczalnym chorobie?

Przed wszystkim - kontynuuje dr H. Kopystecka - musi on dokładnie ustalić, że ma do czynienia z pacjentem terminalnie cho-

— Czy podobna motywacja tej niełatwej posługi rodzi się także u innych? — Oczywiście, wielu wstępuje do hospicjum z chwilą osobistej zetknięcia się z terminalnie chorym w rodzinie. Czyż nie to z bardzo czystych i szlachetnych pobudek. Bo przecież jedynym i najwspanialszym tu wynagrodzeniem jest uśmiech, czasem dotyk ręki umierającego. Widzi pan, obcowanie z chorymi bardzo człowieka wzbogaca - czasem więcej się otrzymuje od nich w sensie duchowym niż się im daje. Stykając się na co dzień ze śmiercią osobiste nabieram nowych, nieznanych dotychczas wartości.

Wciąż uczę się życia na nowo - twierdzi dr H. Kopystecka. Podobną opinię usłyszałam od dr. med. Tadeusza Borowskiego, psychiatry i aktywnego działacza hospicjum. „Niesienie pomocy ludziom skazanym na śmierć - powiada - jest momentem absolutnego zapomnienia o sobie, o własnych problemach; całkowicie bezinteresownego pochylenia się nad cierpieniem bliźniego, we wszystkich jego wymiarach. Kto nie jest w stanie tego zrozumieć, a przede wszystkim wczuć się w cierpienie umierającego, nie da rady pełnić takiej posługi. Po prostu - nie wytrzymam tego ani psychicznie, ani fizycznie, bo brakowałoby mi motywacji do takiego działania”.

Wciąż uczę się życia na nowo - twierdzi dr H. Kopystecka. Podobną opinię usłyszałam od dr. med. Tadeusza Borowskiego, psychiatry i aktywnego działacza hospicjum. „Niesienie pomocy ludziom skazanym na śmierć - powiada - jest momentem absolutnego zapomnienia o sobie, o własnych problemach; całkowicie bezinteresownego pochylenia się nad cierpieniem bliźniego, we wszystkich jego wymiarach. Kto nie jest w stanie tego zrozumieć, a przede wszystkim wczuć się w cierpienie umierającego, nie da rady pełnić takiej posługi. Po prostu - nie wytrzymam tego ani psychicznie, ani fizycznie, bo brakowałoby mi motywacji do takiego działania”.

Wciąż uczę się życia na nowo - twierdzi dr H. Kopystecka. Podobną opinię usłyszałam od dr. med. Tadeusza Borowskiego, psychiatry i aktywnego działacza hospicjum. „Niesienie pomocy ludziom skazanym na śmierć - powiada - jest momentem absolutnego zapomnienia o sobie, o własnych problemach; całkowicie bezinteresownego pochylenia się nad cierpieniem bliźniego, we wszystkich jego wymiarach. Kto nie jest w stanie tego zrozumieć, a przede wszystkim wczuć się w cierpienie umierającego, nie da rady pełnić takiej posługi. Po prostu - nie wytrzymam tego ani psychicznie, ani fizycznie, bo brakowałoby mi motywacji do takiego działania”.

Paradoksem w tym wszystkim jest fakt, że nawet profesjonalni, tzn. lekarze, zdawali się doskonale znać, co jest problematyczne, w wielu przypadkach są zupełnie ignorantami. Nie biorą pod uwagę faktu, że człowiek jest śmiertelny i trzeba się z tym oswoić. Często dopiero w hospicjum uczą się podstawowych rzeczy, jak choćby „chwili umierania” chorego i ulżenia mu w ostatnim pożegnaniu.

Na czym konkretnie polega obowiązek lekarza przy nieuleczalnym chorobie?

Przed wszystkim - kontynuuje dr H. Kopystecka - musi on dokładnie ustalić, że ma do czynienia z pacjentem terminalnie cho-

— Czy podobna motywacja tej niełatwej posługi rodzi się także u innych? — Oczywiście, wielu wstępuje do hospicjum z chwilą osobistej zetknięcia się z terminalnie chorym w rodzinie. Czyż nie to z bardzo czystych i szlachetnych pobudek. Bo przecież jedynym i najwspanialszym tu wynagrodzeniem jest uśmiech, czasem dotyk ręki umierającego. Widzi pan, obcowanie z chorymi bardzo człowieka wzbogaca - czasem więcej się otrzymuje od nich w sensie duchowym niż się im daje. Stykając się na co dzień ze śmiercią osobiste nabieram nowych, nieznanych dotychczas wartości.

Wciąż uczę się życia na nowo - twierdzi dr H. Kopystecka. Podobną opinię usłyszałam od dr. med. Tadeusza Borowskiego, psychiatry i aktywnego działacza hospicjum. „Niesienie pomocy ludziom skazanym na śmierć - powiada - jest momentem absolutnego zapomnienia o sobie, o własnych problemach; całkowicie bezinteresownego pochylenia się nad cierpieniem bliźniego, we wszystkich jego wymiarach. Kto nie jest w stanie tego zrozumieć, a przede wszystkim wczuć się w cierpienie umierającego, nie da rady pełnić takiej posługi. Po prostu - nie wytrzymam tego ani psychicznie, ani fizycznie, bo brakowałoby mi motywacji do takiego działania”.

Paradoksem w tym wszystkim jest fakt, że nawet profesjonalni, tzn. lekarze, zdawali się doskonale znać, co jest problematyczne, w wielu przypadkach są zupełnie ignorantami. Nie biorą pod uwagę faktu, że człowiek jest śmiertelny i trzeba się z tym oswoić. Często dopiero w hospicjum uczą się podstawowych rzeczy, jak choćby „chwili umierania” chorego i ulżenia mu w ostatnim pożegnaniu.

Na czym konkretnie polega obowiązek lekarza przy nieuleczalnym chorobie?

Przed wszystkim - kontynuuje dr H. Kopystecka - musi on dokładnie ustalić, że ma do czynienia z pacjentem terminalnie cho-

— Czy podobna motywacja tej niełatwej posługi rodzi się także u innych? — Oczywiście, wielu wstępuje do hospicjum z chwilą osobistej zetknięcia się z terminalnie chorym w rodzinie. Czyż nie to z bardzo czystych i szlachetnych pobudek. Bo przecież jedynym i najwspanialszym tu wynagrodzeniem jest uśmiech, czasem dotyk ręki umierającego. Widzi pan, obcowanie z chorymi bardzo człowieka wzbogaca - czasem więcej się otrzymuje od nich w sensie duchowym niż się im daje. Stykając się na co dzień ze śmiercią osobiste nabieram nowych, nieznanych dotychczas wartości.

Wciąż uczę się życia na nowo - twierdzi dr H. Kopystecka. Podobną opinię usłyszałam od dr. med. Tadeusza Borowskiego, psychiatry i aktywnego działacza hospicjum. „Niesienie pomocy ludziom skazanym na śmierć - powiada - jest momentem absolutnego zapomnienia o sobie, o własnych problemach; całkowicie bezinteresownego pochylenia się nad cierpieniem bliźniego, we wszystkich jego wymiarach. Kto nie jest w stanie tego zrozumieć, a przede wszystkim wczuć się w cierpienie umierającego, nie da rady pełnić takiej posługi. Po prostu - nie wytrzymam tego ani psychicznie, ani fizycznie, bo brakowałoby mi motywacji do takiego działania”.

Paradoksem w tym wszystkim jest fakt, że nawet profesjonalni, tzn. lekarze, zdawali się doskonale znać, co jest problematyczne, w wielu przypadkach są zupełnie ignorantami. Nie biorą pod uwagę faktu, że człowiek jest śmiertelny i trzeba się z tym oswoić. Często dopiero w hospicjum uczą się podstawowych rzeczy, jak choćby „chwili umierania” chorego i ulżenia mu w ostatnim pożegnaniu.

Na czym konkretnie polega obowiązek lekarza przy nieuleczalnym chorobie?

Przed wszystkim - kontynuuje dr H. Kopystecka - musi on dokładnie ustalić, że ma do czynienia z pacjentem terminalnie cho-

— Czy podobna motywacja tej niełatwej posługi rodzi się także u innych? — Oczywiście, wielu wstępuje do hospicjum z chwilą osobistej zetknięcia się z terminalnie chorym w rodzinie. Czyż nie to z bardzo czystych i szlachetnych pobudek. Bo przecież jedynym i najwspanialszym tu wynagrodzeniem jest uśmiech, czasem dotyk ręki umierającego. Widzi pan, obcowanie z chorymi bardzo człowieka wzbogaca - czasem więcej się otrzymuje od nich w sensie duchowym niż się im daje. Stykając się na co dzień ze śmiercią osobiste nabieram nowych, nieznanych dotychczas wartości.

Wciąż uczę się życia na nowo - twierdzi dr H. Kopystecka. Podobną opinię usłyszałam od dr. med. Tadeusza Borowskiego, psychiatry i aktywnego działacza hospicjum. „Niesienie pomocy ludziom skazanym na śmierć - powiada - jest momentem absolutnego zapomnienia o sobie, o własnych problemach; całkowicie bezinteresownego pochylenia się nad cierpieniem bliźniego, we wszystkich jego wymiarach. Kto nie jest w stanie tego zrozumieć, a przede wszystkim wczuć się w cierpienie umierającego, nie da rady pełnić takiej posługi. Po prostu - nie wytrzymam tego ani psychicznie, ani fizycznie, bo brakowałoby mi motywacji do takiego działania”.

Paradoksem w tym wszystkim jest fakt, że nawet profesjonalni, tzn. lekarze, zdawali się doskonale znać, co jest problematyczne, w wielu przypadkach są zupełnie ignorantami. Nie biorą pod uwagę faktu, że człowiek jest śmiertelny i trzeba się z tym oswoić. Często dopiero w hospicjum uczą się podstawowych rzeczy, jak choćby „chwili umierania” chorego i ulżenia mu w ostatnim pożegnaniu.

Na czym konkretnie polega obowiązek lekarza przy nieuleczalnym chorobie?

Przed wszystkim - kontynuuje dr H. Kopystecka - musi on dokładnie ustalić, że ma do czynienia z pacjentem terminalnie cho-

— Czy podobna motywacja tej niełatwej posługi rodzi się także u innych? — Oczywiście, wielu wstępuje do hospicjum z chwilą osobistej zetknięcia się z terminalnie chorym w rodzinie. Czyż nie to z bardzo czystych i szlachetnych pobudek. Bo przecież jedynym i najwspanialszym tu wynagrodzeniem jest uśmiech, czasem dotyk ręki umierającego. Widzi pan, obcowanie z chorymi bardzo człowieka wzbogaca - czasem więcej się otrzymuje od nich w sensie duchowym niż się im daje. Stykając się na co dzień ze śmiercią osobiste nabieram nowych, nieznanych dotychczas wartości.

Wciąż uczę się życia na nowo - twierdzi dr H. Kopystecka. Podobną opinię usłyszałam od dr. med. Tadeusza Borowskiego, psychiatry i aktywnego działacza hospicjum. „Niesienie pomocy ludziom skazanym na śmierć - powiada - jest momentem absolutnego zapomnienia o sobie, o własnych problemach; całkowicie bezinteresownego pochylenia się nad cierpieniem bliźniego, we wszystkich jego wymiarach. Kto nie jest w stanie tego zrozumieć, a przede wszystkim wczuć się w cierpienie umierającego, nie da rady pełnić takiej posługi. Po prostu - nie wytrzymam tego ani psychicznie, ani fizycznie, bo brakowałoby mi motywacji do takiego działania”.

Paradoksem w tym wszystkim jest fakt, że nawet profesjonalni, tzn. lekarze, zdawali się doskonale znać, co jest problematyczne, w wielu przypadkach są zupełnie ignorantami. Nie biorą pod uwagę faktu, że człowiek jest śmiertelny i trzeba się z tym oswoić. Często dopiero w hospicjum uczą się podstawowych rzeczy, jak choćby „chwili umierania” chorego i ulżenia mu w ostatnim pożegnaniu.

Na czym konkretnie polega obowiązek lekarza przy nieuleczalnym chorobie?

Przed wszystkim - kontynuuje dr H. Kopystecka - musi on dokładnie ustalić, że ma do czynienia z pacjentem terminalnie cho-

— Czy podobna motywacja tej niełatwej posługi rodzi się także u innych? — Oczywiście, wielu wstępuje do hospicjum z chwilą osobistej zetknięcia się z terminalnie chorym w rodzinie. Czyż nie to z bardzo czystych i szlachetnych pobudek. Bo przecież jedynym i najwspanialszym tu wynagrodzeniem jest uśmiech, czasem dotyk ręki umierającego. Widzi pan, obcowanie z chorymi bardzo człowieka wzbogaca - czasem więcej się otrzymuje od nich w sensie duchowym niż się im daje. Stykając się na co dzień ze śmiercią osobiste nabieram nowych, nieznanych dotychczas wartości.

Wciąż uczę się życia na nowo - twierdzi dr H. Kopystecka. Podobną opinię usłyszałam od dr. med. Tadeusza Borowskiego, psychiatry i aktywnego działacza hospicjum. „Niesienie pomocy ludziom skazanym na śmierć - powiada - jest momentem absolutnego zapomnienia o sobie, o własnych problemach; całkowicie bezinteresownego pochylenia się nad cierpieniem bliźniego, we wszystkich jego wymiarach. Kto nie jest w stanie tego zrozumieć, a przede wszystkim wczuć się w cierpienie umierającego, nie da rady pełnić takiej posługi. Po prostu - nie wytrzymam tego ani psychicznie, ani fizycznie, bo brakowałoby mi motywacji do takiego działania”.

Paradoksem w tym wszystkim jest fakt, że nawet profesjonalni, tzn. lekarze, zdawali się doskonale znać, co jest problematyczne, w wielu przypadkach są zupełnie ignorantami. Nie biorą pod uwagę faktu, że człowiek jest śmiertelny i trzeba się z tym oswoić. Często dopiero w hospicjum uczą się podstawowych rzeczy, jak choćby „chwili umierania” chorego i ulżenia mu w ostatnim pożegnaniu.

Na czym konkretnie polega obowiązek lekarza przy nieuleczalnym chorobie?

Przed wszystkim - kontynuuje dr H. Kopystecka - musi on dokładnie ustalić, że ma do czynienia z pacjentem terminalnie cho-

— Czy podobna motywacja tej niełatwej posługi rodzi się także u innych? — Oczywiście, wielu wstępuje do hospicjum z chwilą osobistej zetknięcia się z terminalnie chorym w rodzinie. Czyż nie to z bardzo czystych i szlachetnych pobudek. Bo przecież jedynym i najwspanialszym tu wynagrodzeniem jest uśmiech, czasem dotyk ręki umierającego. Widzi pan, obcowanie z chorymi bardzo człowieka wzbogaca - czasem więcej się otrzymuje od nich w sensie duchowym niż się im daje. Stykając się na co dzień ze śmiercią osobiste nabieram nowych, nieznanych dotychczas wartości.

Wciąż uczę się życia na nowo - twierdzi dr H. Kopystecka. Podobną opinię usłyszałam od dr. med. Tadeusza Borowskiego, psychiatry i aktywnego działacza hospicjum. „Niesienie pomocy ludziom skazanym na śmierć - powiada - jest momentem absolutnego zapomnienia o sobie, o własnych problemach; całkowicie bezinteresownego pochylenia się nad cierpieniem bliźniego, we wszystkich jego wymiarach. Kto nie jest w stanie tego zrozumieć, a przede wszystkim wczuć się w cierpienie umierającego, nie da rady pełnić takiej posługi. Po prostu - nie wytrzymam tego ani psychicznie, ani fizycznie, bo brakowałoby mi motywacji do takiego działania”.

Paradoksem w tym wszystkim jest fakt, że nawet profesjonalni, tzn. lekarze, zdawali się doskonale znać, co jest problematyczne, w wielu przypadkach są zupełnie ignorantami. Nie biorą pod uwagę faktu, że człowiek jest śmiertelny i trzeba się z tym oswoić. Często dopiero w hospicjum uczą się podstawowych rzeczy, jak choćby „chwili umierania” chorego i ulżenia mu w ostatnim pożegnaniu.

Na czym konkretnie polega obowiązek lekarza przy nieuleczalnym chorobie?

Przed wszystkim - kontynuuje dr H. Kopystecka - musi on dokładnie ustalić, że ma do czynienia z pacjentem terminalnie cho-

— Czy podobna motywacja tej niełatwej posługi rodzi się także u innych? — Oczywiście, wielu wstępuje do hospicjum z chwilą osobistej zetknięcia się z terminalnie chorym w rodzinie. Czyż nie to z bardzo czystych i szlachetnych pobudek.



# RADY PORADY SZARADY

# RADY PORADY SZARADY



budza przemianę materii, uspokaja. Wystarczy stosować raz w tygodniu, a po miesiącu samopoczucie wyraźnie poprawi się.

**Kaplele wygładzające skórę.**  
Przyrządza się ją z dodatkiem krochmalu lub kleiku z płatków owsianych i galiki sosnowej do nabycia w „Hera” bapoli. Potem dobrze jest wmasować w jeszcze wilgotną skórę krem nawilżający lub mleczko kosmetyczne.

**Kaplele relaksowa**  
Robimy ją z dodatkiem 3 gałek sosnowych i kilku kropel olejku eukaliptusowego. Układamy się wygodnie w wannie, rozluźniając mięśnie, głowę opierając o poduszeczkę.

**POGODA** jakoś nie dopisuje, więc wypadła kąpiel zabytkowa w domowej wannie. Jest to niezbędny zabieg higieniczny, który:

## Domowe kąpiele

- oczyszcza,
- pojednia,
- odmładza.

Po jednej kąpiele ginie z całego ciała wraz ze złuszczeniem naskórkiem około 100 mla bakterii, a trzeba wiedzieć, że na każdy centymetr kwadratowy przypada ich około 40 tysięcy.

Każda kąpiel przynosi organizmowi odprężenie. Zależnie od tego, co do niej dodajemy, możemy odświeżać, wzmacniać, hartować, upiększać, uspokajać, a nawet leczyć.

**Kaplele odprężająca.**

Zalecana przy zmęczeniu i wyczerpaniu pracy, także przy wyczerpaniu znużeniu. Do wody dodajemy dwie pełne garści soli i zanurzamy się do tej „solanki” na 15 minut. Po-

Piętnastominutowy relaks w kąpiele możemy wykorzystać do zrobienia maseczki upiększającej.

**Kaplele pobudzające**  
Zdecydowanie poprawia humor. Powinna być dobrze ciepła i krótkotrwała (najwyżej 3 minuty — dłuższa wywołuje skutek odwrotny, rozleniwia). Do wody dodajemy dwie sosnowe galiki, lecząc wykonujemy masaż nóg dosyć ostrą, włosianną szczytką w kółeczko: od stóp ku górze, a po wstąpieniu masujemy resztę ciała, zawsze w kierunku serca.

**Kaplele ziołowa**  
Zalecana przy łagodnym skórnym. Wystarczy robić raz w tygodniu. Bierzymy po 25 dag jałowca, kwiatu lawendy, mięty, rumianku.  
A więc do wanny. ANNA



## Czyszcimy koldry i koce

Tydzień temu pisałam o praniu poduszek i kolder puchowych — tym razem kilka uwag o praniu kolder z waty wełnianej i odświeżaniu kocy.

Wskutek używania wata w koldrze zbija się i przestaje być puszysta. Wtedy koldrę trzeba uprać. Na koldrę normalnych rozmiarów wystarczy 250 g mydła (lub płatków mydlnych), które trzeba dokładnie rozgotować. Po dodaniu sporej ilości wody wylewa się mydlną wodę do wanny i w ciepłą wodę wkłada koldrę. Wygina się bardzo delikatnie, nie wykręcając, aby nie straciła kształtu. Płucze się w kilku wodach, najlepiej pod prysznicem. Do ostatniej, zupełnie letniej wody dodaje się

około 1 kg soli i pozostawia w wodzie przez całą noc. Po odciesnieniu wlewa się koldrę w przewieszonym miejscu, kilkakrotnie zmieniając jej pozycję. Kiedy będzie już zupełnie sucha, trzepie się ją delikatnie trzepaczką.

Koce i pledy większość pań domu oddaje do czyszczenia, do pralni. Ale od czasu do czasu warto je odciesnić w domu. Efekt prania w domu będzie na pewno lepszy niż gdy zanieśliśmy je do pralni.

Do prania koców i pledów używa się płynów typu „Kokosa” czy „EP” lub pasty „Komfort”. Pierze się w wannie w ciepłej wodzie, mocno wygniatą brud. Bardzo zabrudzone koce pierze się w dwóch wodach ze środkami piorącymi, płucze się kilkakrotnie pomagając sobie przyszywnic. Koce i pledy suszymy w przewieszonym miejscu.

Niezbędne grube koce można prać w pralce automatycznej. Po praniu trzeba pamiętać o czyszczeniu i przemyciu letnią wodą filtru, gdzie zgromadziły się w czasie prania włókna z koca.

I jeszcze jedna uwaga dotycząca poduszek. Jak twierdzą „znawcy tematu” kurtki pierze nadaje się wyłuszczyć na poduszki dekoracyjne.

POLA

## NA POGRANICZU

### WARTOŚĆ DZIEDZICTWA

W dzisiejszych tak bardzo pragmatycznych czasach powstaje pytanie: w czymże nam pomóc może historia? Czy zajmowanie się przeszłością nie jest tylko zaspokojeniem zwykłej ciekawości o życiu naszych ojców? Oczywiście, byłoby błędem szukać dosłownych wzorców i rozwiązań w czasach przeszłych, kopiować zwyczajów, sposobów życia czy style architektoniczne.

Cóż jednak bardziej łączy może społeczeństwo jak nie wspólne dzieje, tradycja, obyczaje i kultura?

W latach wielkich nadziei i mimo klęsk, których tyle nasz naród na przestrzeni dzieł przeszłości, nieprzerwanie przeżywał, wartości społeczne, kulturalne i materialne, dzięki którym przetrwała ciągłość naszej narodowości i tożsamości. To właśnie pozwoliło zrozumieć i docenić jak bezcenną wartość są pomniki przeszłości, jakimi są zabytki kultury, zwłaszcza dawne budowle architektoniczne.

Tekst i rysunek: HENRYK WILK

NA RYSUNKU: herb Zygmunta Augusta, którego związek z naszym regionem były najbliższe ze wszystkich królów polskich. Warto przypomnieć, że był to wielki protektor sztuki. Rządy jego to czas rozkwitu w Rzeczypospolitej kultury, nauki i sztuki.

I tym uprzedzić niearchitektonicznymi, ale — sądzę — wymownym dla historii kultury północno-wschodniego pogranicza rysunkiem, kończąc przegląd rozwoju architektury w tym regionie od czasów najdawniejszych do doby współczesnej.

Pragnę przy tym podziękować Czytelnikom rubryki „Na pograniczu” za zainteresowanie i listy.

Rzadko, coraz rzadziej, opuszczam swoją samotnię. Już nie to zdro- wie i nie ten wiek — Ramzes IV hrabia Pimpalliski uśmiechnął się słabo. — Ale czasem jest to mus. Robię to jednak zawsze z lekkim i pod przemożnym wpływem okoliczności. Teraz miałem sprawę akurat w ZUS-ie. A może zwróciłeś już jestem w Europie. — pojechałem się wychodzić z domu. — Może załatwił wszystko szybko, bez mitręgi i upokorzenia...



## Sorry!

nogi, niestety. Postanowiłem szukać szczęścia na własną rękę.

— Zapukałem pokornie do jednego, drugiego pokoju. Urzędnicy w zdecydowanej przewadze osoby pici pięknie, spoglądali na mnie z wyrzutem jak na nieposłusznego intruza i za każdym razem odsyłali mnie do owego punktu informacyjnego. Miałem przykre uczucie, że popełniając jakiś nietykalny przestępstwo, przetrzymuję w tym miłym zapewne panom innym nastrojem urzędowania. Czy urzędnicy mało mają własnych problemów, żeby zakłócać sobie głowy „jeszcze” jakimś natrętnym petentem? — ogarnęło mnie coś na kształt współczucia.

— Ale nie dałem za wygraną. Skoro już się zdecydowałem... Zresztą zacząłem traktować to smutną przygodę jako jeszcze jedno pouczające doświadczenie w życiu, może już ostatnie. Wreszcie trafiłem na piętrze do pokoju, w którym trzech młodych mężczyzn debatowało zawzięcie nad jakąś sprawą. Byli nieprzychylni młodzi, na luzie i nie ulega wątpliwości z cenzurem ukończenia wyższych studiów. Teraz albo nigdy, postanowiłem w duchu. Obmyśliłem sobie na poczekaniu chytry plan, którego istota sprowadzała się do

zakożenia: zamiast ganić, chwalić! Uciekam się więc bezczelnie do wyrażenia pochlebstwa. Sam siebie nie podejrzewałem o taką premedytację. O tempora, o mores! Mówię zatem bez zmużenia powlek: — Już pięć lat jestem na utrzymaniu ZUS-u. I absolutnie bez problemów. Teraz po raz pierwszy mam jednak drobną sprawę... — Nie zrobiło to na nich żadnego wrażenia. Może nie uwierzyli w te moje zapewnienia, że pracuję we wspólnym interesie. Odsyłała mnie jak poprzednio do „kolegów”. Na koniec jakaś młoda dziewczyna łamie tę biurokratyczną znowę.

— Za „komuny” nie chodziłem do żadnych urzędów — hrabia wypowiada to jako rzecz oczywistą. — Nie tęskniłem za nim, ani on! za mną. Ale hrabia zrobił znaczącą przerywkę — z tego co słyszę i co sam ostatnio obserwuję, odnośnie wrażenia, że niewiele się zmieniło pod tym względem na korzyść. Wydaje się, że wielu urzędników przychodziło do staremu „do pracy”, aby poplotkować z kolegami, opowiedzieć sobie najświeższe anegdoty, podzwonić do znajomych na koszt firmy, w ostateczności objąć się z kąta w kąt. Idę o duży zakład — stawiam swoją resztówkę w zastaw — że przeciętny urzędnik z owego teoretycznie 8-godzinnego dnia efektywnie pracuje najwyżej 2-3 godziny. I dlatego petent musi sobie radzić sam, chociaż od ołkenka do ołkenka, nie tylko wyrażać urzędniczą, ale być od niego bardziej kompetentnym.

— Ale może jest tak tylko w Białymostku? Może reszta kraju należy już do Europy? W takim razie: sorry! (przepraszam!), jeśli kogoś uraziłem.

podał do druku:  
MARIAN WISNIEWSKI  
(rzecznik prasowy)

## AIDS

### coraz starszy

Ponowna analiza tkanki pobranej z ciała marynarza angielskiego, który umarł przed ponad 80 laty na „tajemniczą” chorobę (stad zachowana tkanka) wykazała, że zmarł na powstanie dzisiejszego AIDS. Wyniki badania tkanki opublikowali lekarze angielscy w naukowym czasopiśmie „Lancet”.

Wspomniana tkanka została zachowana na Wydziale Medycyny Uniwersytetu w Manchester, a pochodziła z ciała 25-letniego marynarza, który powrócił z rejsu do Afryki i dość szybko zmarł. Dziś w zachowanej tkance zidentyfikowano znany wirus HIV.

Zdaniem lekarzy z Manchesteru, AIDS występował już w latach 60., a na początku lat 80. zbierał w W. Brytanii „żniwo” wśród homoseksualistów, ale wówczas nie był jeszcze zidentyfikowany. (PAP)

## Szefowie z ikra

Zdaniem prasy australijskiej, czym bardziej wrażliwa bezrobie, tym szefowie wykazują coraz większą tkę w stosunku do zatrudnionych kobiet...

W stosunku do każdej czwartej kobiety pracującej w Australii, która z przelożonych mężczyzn „wzrościła się” rozmaitym propozycjami seksualnymi, 20 proc. z kobiet, które spotykały się z tego typu propozycjami, wolało zrezygnować z pracy — stwierdza opublikowane właśnie sprawozdanie komisji praw człowieka w Australii.

Trzeba zaznaczyć, że przepisy chroniące kobiety przed rakusami mężczyzn od dawna były w Australii surowe. Widać się to z faktem, że na ten „dziewczy dla białych” kontynent przybywało zawsze więcej mężczyzn, niż przedstawicieli płci pięknej.

W każdym razie w ciągu ostatnich 3 lat liczba skarg na „niemoralne” odnośnienie się mężczyzn w pracy w stosunku do personelu kobiecego wzrosła o 30 proc. co gorsze każda skarga walcie się ze stosunkiem w pracy, czyli szef pragnie się „przyłulić” do żeńskiego personelu. (PAP)

## Obraz polskiego kierowcy

„Prześladając się za 100-tonowego samolotu, poruszając się z prędkością 950 km na godzinę, do swojego miejsca i jadąc nim po naszych drogach, czuję się zdecydowanie mniej bezpiecznie niż w powietrzu” (kapitan samolotu Tu-154 M z PLL LOT).

„Nieuwaga. Bezmisylnosc. Lamanie podstawowych przepisów. Poprawki z egzaminu na prawo jazdy to normalka” (instruktor nauki jazdy z 15-letnim stażem).

W ubiegłym roku było 45 338 wypadków

drogowych. Zginęły w nich 6724 osoby (w tym 479 dzieci do lat 14), a 53 639 osób było rannych. Do końca lipca 1990 w 25 418 wypadkach było 33 391 ofiar w tym 2250 osób zabitych na miejscu!!!

W sezonie letnim ginie co tydzień na drogach ponad 100 osób, a ośmiokrotnie więcej doznaje poważnych obrażeń...

Najczęstsze przyczyny tragedii na szosach to: niechęć do używania pasów bezpieczeństwa, kiepski stan techniczny wielu pojazdów, alkohol, a także brawura i niskie umiejętności kierowców. (Interpress)

KRZYSZTOF ŻAK

## KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) ..... 8) k kr, 9) między diamentem a nonparelem, 11) jeżeli barda, to broń straż pałacowej, 12) 100 lat z tlenem, 14) „S” w brzuchu, 17) nadaje się do skutecznego ukrycia szpilki, 18) nie ma w funkcji orzeczenia, ale jest w wyrobie niepełnowartościowym, 19) figura lizwiarsko-motocyklowa, 21) ko na na okrągło, 23) ptak wśród augustowskich lokali, 25) była droga, 28) w środku dramatu, 29) nalogowiec z czapli, 32) pretensja asana z asana, 34) skrzydlaty stróż, 35) nie sługa, 37) rogal do suszenia siana, 38) s e, 39) ma skrzydła, ale nie lata, 40) właściciel Chalupec, 41) szuka zacepki.

PIONOWO: 2) wior w wiekach, 3) bogini księżyc z trzema jednakowymi samogłoskami, 4) rozchodzi się w piechocie, 5) do jedzenia lub zasuwania, 6) niedzielszy rabus, 7) „Wino, kobieta i śpiew”, 10) poszarpane wybrzeże morskie zakonspirowane w Zachariaszu, 13) gdyby mucha mogła wymuszać, to on mógłby się przekomarzać, 15) raki od tyju, 16) w terczie z Portosem i Aramisem, 18) do jedzenia albo do podrywania,

ROZWIĄZANIE  
KRZYŻÓWKI  
SYLABOWEJ  
Z NUMERU 159

POZIOMO: porozumienie, botanik, sieja, charakter, koszuła, nikt, rubin, zakon, kuweta, hemoglobina, korale, umbra, retusz, kasa, termofor, lekarstwo, majster, sztrapa, tytułomani. PIONOWO: popielisz, zupa, nieborak, chłodnik, tatarnik, jakobin, chalaza, lameta, ruczaj, konikubina, gumoleum, wena, Hera, kołyska, konusz, braterstwo, reforma, saleta, Karpaty, Jordania, saper, dziale.

## HoRoSkop ASTRALNY

PANNA 23.08—22.09

Opozycja twoich gwiazd do supozycji cudzych planet wskazuje na możliwość zaistnienia jakiegoś konfliktu w sferze uczuciowej. Czy to nie stara znajomość aby, o której już zapomniales? W każdym razie podchodź do sprawy z rozwagą.

WAGA 23.09—22.10

Nie najlepsza konstelacja planet rządzących charakterem Wagi. Możliwe ostre splecia natury moralnej lub materialnej. Wagi muszą w tym tygodniu wziąć jak to się mówi, na wstrzymanie. Przyjazny Baran, wrogi Strzelec. Dobra liczba — 11.

SKORPION 23.10—22.11

Ni to, ni sio. Tydzień taki sobie jak zresztą cały ostatni kwartał. Marazm, nuda i lenistwo. W pracy możliwe jakieś zmiany, ale — uwaga — całkowicie nie planowane i raczej niezbyt dobre. W sferze uczuć zastój. Noś przy sobie kasztan.

STRZELEC 23.11—21.12

Tydzień ciekawy, może nawet za bardzo. Gwiazdy ustawione są w dobre pary astralne dzięki czemu Strzelec winni (winne) rzucić się w wir zażęć. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że to co zaczyna skończy przed czasem. Ale uwaga — wystrzegaj się muszą tak zwanej kompanii!

KOZIOROŻEC 22.12—20.01

Tydzień zapowiada się interesująco choć nie wynika to z układu planet. Raczej pewna mała gwiazdka może zamieszkać i na nią uważaj! W domu mogą wystąpić drobne kłopoty, w pracy niewyklucone dość poważne zmiany. Trzymaj rękę na pulsie, jednak z tym nie przesadzaj!

WODNIK 21.01—20.02

Tydzień raczej fatalny, choć nie dla każdego Wodnika. Zatem Wodnik winny mied oczy i uszy szeroko otworzyć. I jeśli mogą niech raczej nie spotykają się z tak awanturnym towarzystwem — muirowana strata nie tylko materialna. Pomocna Ryba, zdradliwy Skorpion.

RYBY 21.02—20.03

Jakieś zadawnione sentymenty przeszłością, być może, w realizacji starych planów. Czy warto?... przecież tydzień będzie udany, więc należy chyba odrzucić od siebie tamte wspomnienia... Zastanów się nad tym, a nade wszystko nie czyń niczego pochopnie.

BARAN 21.03—20.04

Tylko tak dalej a znajdziesz się na bruku, albo jeszcze gdzieś indziej, gdzie wcale nie będzie lepiej. Tydzień wręcz fatalny — zwłaszcza w pracy zawodowej i w sferze uczuć. Nie zaczynaj żadnych ważnych dyskusji na te tematy!

BYK 21.04—21.05

Rysuje się jakaś transakcja, która w pewnych warunkach może być udana. W jakich? To są już sprawy indywidualne, a o tym nie mówią twoje gwiazdy. Zatem zanim coś postanowisz, zastanów się poważnie. Możesz dużo wygrać, ale też możesz wszystko stracić.

BLIŹNIĘTA 22.05—21.06

Tydzień nadzwyczaj ciekawy, wypełniony działaniem po brzegi. Tylko czy warto o to wszystko walczyć? Twoje gwiazdy doradzają ci byś wybrał kilka spraw konkretnych i skupił się wyłącznie na nich. Tak będzie lepiej nie tylko dla ciebie. Pamiętaj — kto chce za ogon wiele srok trzymać... i tak dalej.

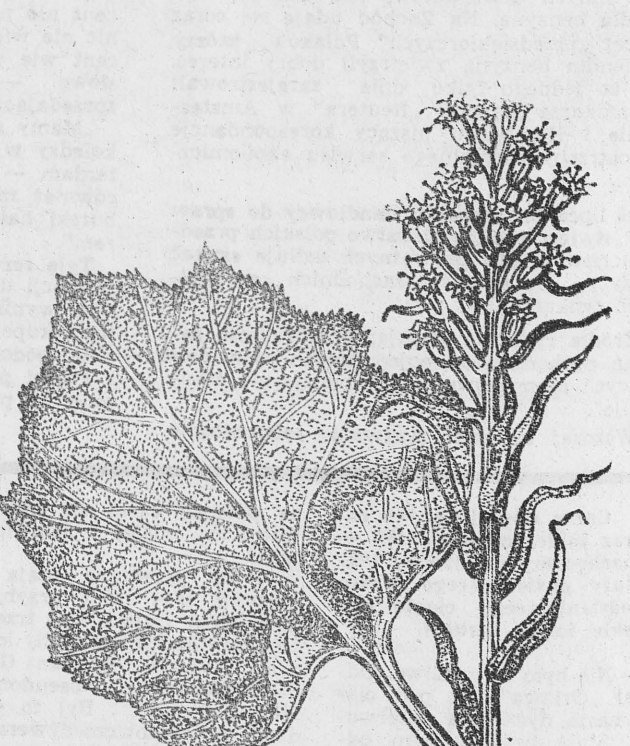
RAK 22.06—22.07

Jakieś kłopoty zdrowotne? Nie przejmuj się nimi specjalnie, ale też ich nie lekceważ. Zadawnione mogą poważnie wpłynąć na całe twoje życie, obecnie to — jeśli można tak powiedzieć — drobna sprawa. I zmień sposób odżywiania się! Te kolacje, to sate obiadki!

LEW 23.07—22.08

Coś wisi w powietrzu, wyraźnie mówią o tym planety układy twojego znaku. To coś może być pozytywne, może się jednak okazać całkiem paskudną sprawą. Wszystkie zdaje się zależeć od ciebie i od tego jak sobie z tym poradzisz. Miły Wodnik, zawistny Rak. Wystrzegaj się spania ponad normalną miarę.

## DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



## LEPIEŹNIK

Dziś chcemy przedstawić zupełnie zapomnianą roślinę leczniczą. Można ją spotkać w zaroślach nad górskimi potokami i rzekami, zwłaszcza w Karpatach i Sudetach. Górale stosowali ziele i korzeń tej rośliny w leczeniu nieżytów oskrzeli, astmy i gruźlicy płuc.

Lepieźnik już w marcu wytwarza zielono-purpurowe pędy kwiatostanów wynoszące ku górze koszyki różowych lub białych kwiatów. Pod koniec kwietnia, gdy roślina kwitnie, pojawiają się duże, płaskie, sercowate liście od spodu pokryte szarym kutnerem. Liście mogą osiągać długość jednego metra. Roślinę tę odkrył „na nowo” przeznaczone szarym kutnerem. Szybko przeprowadzono badania kliniczne i okazało się, że lepieźnikowe wywociągi znajdują zastosowanie w leczeniu: migreny, bólow kręgosłupa, reumatyzmu, astmy, grypy i schorzeń kręgosłupowych, a także infekcji spowodowanych brakiem odporności. Obecnie w RFN można dostać dwa doskonałe preparaty wykonane na bazie tej rośliny — gęsty wywocią o nazwie Extractum Petasitis i lek kapsułkowy — „Petadolex”.

(Leng.)

Wystroje wnętrza bywają różne, zawsze jednak podlegają funkcjonalności współgra ze słuszną estetyką. (cd. str. 8)







